PRAKTYCZNA PANI

Nr. 15

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

11 KWIECIEŃ 36

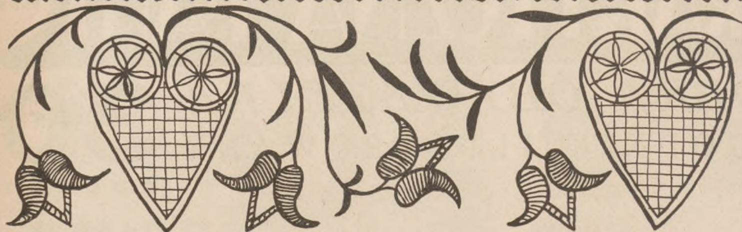


NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

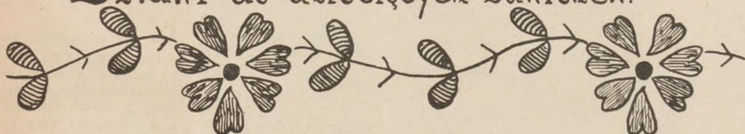
TREŚĆ:

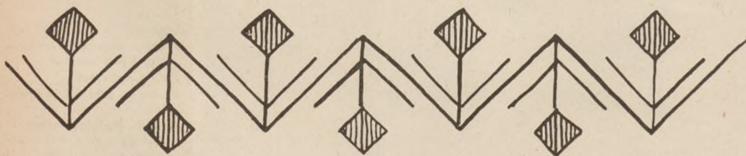
Prenumerata miesięczna 1 złoty

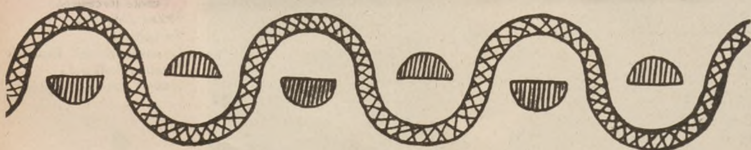
Szlak ludowy zakopiański.



Szlaki do dziecięcych sukienek.







Motywy do bluzek i dziecięcych sukienek.









ŻYCZENIA WESOŁYCH

Ś W I Ą T

Zasyłamy wszystkim naszym
Kochanym Czytelniczkom
i Czytelnikom

REDAKCJA



K. Topińska

»POKÓJ WAM«

„Gdy tedy był wieczór dnia onego... ...przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł im: Pokój wam".

Jan XX. 19.

Wieczór dnia onego łagodnym blaskiem zachodu barwił góry, miasto i łamał się różnobarwnie w wodach potoku. Zachód był cichy po burzliwych dniach sądu i męki, ludzie zdawali się zapominać o ciemnościach, które były ogarnęły ziemię i o wstrząsach podziemnych, choć działo się to zaledwie przedwczoraj... o godzinie trzeciej popoludniu.

Wieczorem, cichym niedzielnym wieczorem pomiędzy uczniami, którzy „dla bojaźni żydów" schronienia w wieczerniku szukali, stanął Pan i pozdrowił ich mówiąc „Pokój wam" — „Pokój Mój daję wam". Ze świętem słowem pokoju rozesłał jedenastu po wszystkie ziemie z „dobrą nowiną" — o pokoju.

Minęło lat dwa tysiące nieomal od „Dnia onego", kiedy Pan Jezus śmierć zwyciężył i królewskim darem pokój duszy rzucił światu.

...Jak kwiat na bruk uliczny — i jak kwiat na bruku, „pokój" został zdeptany...

Mniejsza o winy, wojny i krew, którą przelała ludzkość, wychodząca z mroków barbarzyństwa. Ludzkość, która nie biegła, nie leciała, nie mknęła, zaledwie fal morskich chybkiem skrzydłem dotknąwszy... jak dziś — ale pełzła, męczyła się pośpiechem, tłuszczem obrastała, w okrucieństwie zdobywała laur zwycięski. Mniejsza o nią ciemną, grzeszną, nieświadomą leków, absolutną, niewyrozumiałą. Ogromna przestrzeń została przebyta, przekroczona, przeleciana. Cywilizacja w pełni rozkwitu, życie ułatwione do ostatnich granic, zmęczenie i wysiłek obliczone nie na konieczność, ale rekordy. Prędzej ku mecie, wyżej ku niebu, głębiej w toń morza, dla sprawności, dla zwycięstwa i sytości chwały własnej, a pognębieniu niedospieszonych i mniej zręcznych. Cóż za wspaniała, rozkwitła, bogata epoka!

Pod gładkością asfaltu, w huku motorów, szumnie ujarzmionych sił natury, w strzeżonych fabrykach zabójczych chemikalji, w wyścigu pracy — gdzież jest to słowo — zatracone przez ludzkość „Pokój wam"?

Pokój domom naszym, gdzie na nic czasu nie mamy i opuszczamy je spragnieni czegoś — byle prędzej...

Pokój nauce, tej co leczy, goi, ratuje, ulepsza, ale nie zabija. Pokój sumieniom zgubionym na gładkich gościńcach dzisiejszych dróg, równie łatwo, jak je tracili nieokrzesani pracjcowie na kamiennych i błotnych ścieżkach swego swawolnego żywota.

Pokój — światu!

— — — — — — — —

W wieczór „dnia onego" Dnia Wielkiejnocy — Dnia Zmartwychwstania, Chrystus przyniósł światu — Pokój i złożył go w ręce nasze jak Hostję — w złote Naczynie...

Cośmy z nim uczynili?

B. D.

ZWYCZAJE WIELKANOCNE W POLSCE

Z jakimż wzruszeniem wspominamy o latach dziecinnych, gdy pokryjomu dobieraliśmy się do suto zastawionych stołów ze święconem. Ukradkiem, żeby mamusia lub piastunka nie zauważyła, zeskrobywało się trochę lukru z baby lub placka. A jak nas zawsze stosy kolorowych jajek nęciły. Niestety wszystko to należy już do przeszłości i nie tak prędko znowu wrócą dawne dobre czasy.

Ale święcone, które my pamiętamy z lat dziecinnych, jest niczem w porównaniu do święconego w dawnej Polsce. Dla przykładu przytoczę tutaj wyjątek z opisu święconego u mieszczanina krakowskiego Mikołaja Chroberskiego z czasów hetmana Tarnowskiego. Otóż Chroberski tak opisuje:

Stół okrągły na środku, wielki, dębowy, żeby stu ludzi kolo niego wygodnie siadło i jadło. Obrus na nim jeden wielki, ale w krzyż zeszywany, tak, że ledwie się wpatrując bardzo, poznać to. Na sześciu misach srebrnych, roboty wspaniałej, były mięsiwa wędzone wieprzowe z zad. Na drugich sześciu było dwoje prosiąt okrąglutkich, kiełbasy najmniej po cztery łokcie długie, a dziwnie pachnące i koloru krokoszowego ciemnego, ustrojone rzędami jaj święconych i pisanek, pomalowanych w przeróżnej barwie, ale najwięcej na rakowo. Mięsiwo miało cudną powłokę z tłuszczu, w różową barwę wpadającą. Pomiędzy temi misami, stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. Poncyusz Piłat wyjmował kiełbasę z kieszeni Mahometa, a wiadomo, że żydzi i turcy nie jedzą wieprzowiny, więc to na nich epigrama było pocieszne. Na samym środku stołu stał dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnej owieczki, ale ja bych za cały stół rad był wziął jemu oczy, a wszakoż to były dwa brylanty, jak laskowe orzechy, w czarnej oprawie, alias pierścienie ukryte w maśle, których tylko tyle było widać, ile potrzeba na okazanie oczu. Na baranku wełna maślana nie do poznania była od prawdziwej. Jeszcze były tam całe sterty: kołaczów, placków, jajeczników. Jeden kołacz miał średnicy osiem łokci, a gruby był na dwie piędzi. Jeden był naodwrót taki placek co w środku miał sadzawkę z białego miodu, i wyglądały z niej rybki i nimfy kąpiące się, a Kupid strzelał do nich z łuku. Baby wielkanocne dochodziły do przeszło metrowej wysokości, tak, że niejednokrotnie trzeba było piec rozwalać, żeby je nieuszkodzone wyjąć, a przekroić nie można było, bo to przynosiło ponoć nieszczęście.

Franciszek Wojtyga w pracy pod tytułem: Wielkanoc w Polsce, pisze między innemi:

Wielkanoc wypada mniej więcej w tym okresie czasu, kiedy nasi pogańscy praojcowie obchodzili „święto wiosny". To też mnóstwo zwyczajów i obrzędów pogańskich zachowanych przez naszych praojców złożyło się na powstanie tradycji ludowej. Wielkanoc posiada taką tradycję w formie rozmaitych obrzędów, zwyczajów i wierzeń, które przedstawiają się bardzo ciekawie w różnych okolicach naszego kraju. Najlepszem miejscem przechowania tradycyj wielkanocnych, zwyczajowych czy wierzeniowych jest wieś. Wieśniak zrośnięty niejako z matką ziemią, przechowuje z całym pietyzmem obrzędy i wierzenia, jak to czynili jego przodkowie.

Wielka Niedziela jest specjalnie uroczyście przez lud obchodzona. Rano gospodyni rozdziela święcone, na przykład u górali daje najpierw sól, chrzan, ocet, potem jaja a wkońcu chleb, kiełbasę i masło. Okruszyny święconego zbiera się i rozsiewa po ogrodzie. Także i bydłu daje się kawałek chrzanu i chleba święconego.

Opis zwyczajów wielkanocnych nie byłby kompletny, gdybym nie wspomniał o tak zwanym śmigusie, lub dyngusie, to jest zwyczaju oblewania się wodą w poniedziałek wielkanocny. Zwyczaj ten sięga prastarych czasów, kiedy kwitł kult ognia i wody. Być może, że u nas w Polsce zwyczaj ten przyjął się na pamiątkę zaprowadzenia chrześcijaństwa, kiedy nieraz całe rzesze wprowadzano do wody, aby je chrzcić. Śmigus jest ładnym zwyczajem, o ile się go nie nadużywa.

Rankiem w poniedziałek wielkanocny synowie gospodarzy zakradają się pod okna dziewcząt, które sobie upatrzyli i oblewają je wodą znienacka. Należy dodać, że u ludu oblanie dziewczyny wodą jest poniekąd wyróżnieniem jej wśród towarzyszek. Więc też dziewczęta cenią sobie ten honor, o czem świadczy następująca piosenka:

Żałowałeś kapki wody,
Precz ode mnie, od urody.
Nie potańczę na dożynku
Z tobą, niemrawo, Jasinku.

Po śmigusie chodzi również po wsi organista, którego zlewają wodą ku wielkiej uciesze dziatwy, ale zato obdarowują go sporą ilością jaj.

W powiecie Czerskim jest zwyczaj w Wielkanocny Poniedziałek obchodzić chatę z kropidłem. Wtedy chłopcy i dziewczęta śpiewają:

Nad jeziorem lipka stała,
Pod tą lipką dziewka prała,
Sed ubogi środkiem drogi,
Dziewko, dziewko, daj mi wody.
Dziadku, dziadku, wżdy nieczysta,
Napadało z drzewa liścia i t. p.

Dziadkiem tym, to Pan Bóg, który wykazuje dziewce kłamstwo, jednak uproszony przez nią przebacza jej winę. Piosenka ta jest bardzo stara i pochodzi prawdopodobnie z szesnastego wieku.

W Krakowie na Zwierzyńcu odbywa się w poniedziałek wielkanocny zabawa ludowa zwana „Emaus" na pamiątkę spotkania się uczniów ze Zmartwychwstałym Panem, na drodze do miasteczka Emaus.

Ciekawy jest również zwyczaj obchodzenia „Rękawki". O zwyczaju tym tak pisze Gołębiowski:

Trzeciego dnia świąt wielkanocnych w Krakowie jest obchód Rękawki, do którego powodem miłość i wdzięczność. Ponad przedmieściem Podgórze, na prawym brzegu Wisły wznoszą się góry skaliste, zwane Krzemionkami; przy nich mogiła Krakusa. Kochali go poddani i na grób wodza, łzami skropiwszy, tysiące rąk znosiły po garstce ziemi z różnych części kraju, czem kto mógł, i w rękawach od sukni, czy koszuli związanych: stąd powstała Krakusa mogiła i wspomnienia rękawki.

Gdy wiara chrześcijańska wprowadzoną została, wszelką pamiątkę z religijnym łączono obrządkiem.

W bliskości mogiły znajduje się kapliczka mała, tam w trzeci dzień świąt wiel-

kanocnych uroczyste bywa nabożeństwo. Zrana lud wiejski licznie się zewsząd gromadzi i dzień cały tam obozuje. Koło trzeciej popołudniu wszystko prawie co żyje w Krakowie, śpieszy na oddanie popiołom założyciela wieczystej czci i hołdu. Dzień zwykle bywa pogodny, tysiące pieszych okrywa całe wzgórze Krzemionek i kopiec Krakusa. Nic bardziej zachwycającego, nic mocniej przemawiającego do serca znaleść nie można. Wesołość prosta i niewinna jaśnieje na twarzach wszystkich. Tłumy chłopców miejskich i wiejskich trzymają od rana w oblężeniu część góry, na której wznosi się kaplica; stąd bywają im rzucane orzechy, jabłka, bułki, pierniki i t. p. rzeczy, za którem na złamanie karku spycha jeden drugiego nadół; chwytają co kto może, czasem jeden orzech dziesięciu i piętnastu na ziemi zbije, a ten, który go zdobywa, kilkanaście sińców od swoich współzawodników odnosi w przydatku.

Kitowicz tak opisuje dyngus w polskim dworze:

Była to swawola powszechna, w całym kraju, tak między pospólstwem jako też między dystyngowanymi.

Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci dystyngowani. Chcąc jednak tę ceremonję odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko, różaną lub inną pachnącą wodą po ręce małą jaką sikawką lub flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecją, oblewali damy wodą prostą... A gdy się rozswawoliła kompanja, panowie i dworzanie, panie i panny, lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli. Hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompanja dystyngowana, czerpając od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów tak, iż wszyscy byli jakby wyszli z jakiego potopu. Bywało nieraz, iż osoba zlana wodą jak mysz, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi.

Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałemi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki, które się w ten dzień jak mogły kryły. Złapaną zawlekali do stawu albo rzeki, i tam wziąwszy za nogi i ręce, wrzucali, albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póki się im podobało.

O bardzo również ciekawej uroczystości wielkanocnej wspomina Marja Dynowska w swej książce o zwyczajach w Polsce. Pisze ona, że: uroczystością wiosenną odprawianą na wielkanoc, jest obnoszenie lalki słomianej, zwanej dziś „śmiertaczką", a dawniej marzanną. O marzannie, czyli śmiertaczce wspomina Długosz, który też opowiada o topieniu jej na wiosnę. Akt ten był symbolicznem znaczeniem, że zima, śmierć niosąca przyrodzie, kończy się i, że nadchodzi wiosna, a z nią ożywienie zmartwiałych sił natury. Lud nasz przechował w niektórych stronach resztki tego dawnego pogańskiego obyczaju, nie rozumiejąc już dziś jego znaczenia. Lalkę, czyli „śmiertaczkę" topi się w bagnie, albo też pali się ją u kopców granicznych, a po dokonaniu tego aktu zniszczenia, uczestnicy obchodu przynoszą do wsi drzewko zielone, ustrojone we wstążki, ze śpiewem:

Śmierć wynieśliśmy ze wsi,
a kochane latko przynosimy z powrotem do wsi.

W niektórych okolicach noszenie „śmiertaczki" daje też powód do prośby o datek. Wtedy to dziewczęta niosące ją śpiewają:

Szła śmiertaczka z miasta,
Pan Jezus do miasta.
Dziewczęta ją niosą,
O jajeczka proszą,
Żebyście im dali,
A nie żałowali.

Zwyczaje i obrzędy związane z Wielkanocą zachowują się przeważnie po wsiach, po miastach zaś stopniowo zanikają. Toteż winniśmy zwrócić na tę sprawę baczną uwagę i starać się, by tradycja ojców naszych nie zginęła. Tradycja bowiem jest może najwymowniejszym wyrazem naszej polskości, ona utrwala i pogłębia patrjotyzm, a przenosi się z pokolenia na pokolenie.

O wielkanocnych obrzędach kościelnych nie wspominam, bo są na całym świecie katolickim jednakowe i zapewne znane już dobrze szerokim rzeszom czytelniczek Praktycznej Pani.

Mieczysław Dunin Borkowski.

»GLORJA GLORJA«

Wiosenne tchnienie wieczoru, łagodnie pieści siwą głowę babuni, która przez otwarte okno chłonie uchem szmery dochodzące ją z zewnętrznego świata.

Sama jest, a pełna wspomnień.

Dlatego może zostawili ją samą w ten wieczór Wielkiego Piątku, że wiedzą, jak ona sobie umie pustkę zaludnić!

Ten dzień męki Pańskiej! Dzień skupienia, rozmyślań, a potem nagłej radości, jaką od młodych lat pamięta. Jej wieczór Wielkiego Piątku nigdy nie był smutny.

Ani wtedy, gdy lekką, drobną stopą wracała z pielgrzymki po kościołach, a jej młody, jasny chłopiec niósł modlitewną książkę i mantylką otulał od chłodu.

Ani wtedy, gdy pierwsze „święcone" w domu własnym stroiła i ustawiała.

Ani wtedy, gdy z parką starszych swych dzieci strudzona obchodziła Groby, gdzie ptaszki świergotały, biła fontanna i woń hiacyntów unosiła się ku jasnej monstrancji.

Ani w wiele innych przypomnień tego dnia jej zawsze młoda dusza nie czuła smutku w wiosennem święcie oczekiwanego Zmartwychwstania. Taka już była babunia, że lubiła pogodnie i radośnie iść przez życie, póki ją nogi nosiły.

A teraz siedzi sama i nasłuchuje. U stóp jej, nisko gdzieś, do mieszkania na trzeciem piętrze dochodzi szmer głosów, szelest kroków z ulicy i rzadka trąbka samochodowa.

Dawniej tych trąbek nie bywało, jechało się z większym po bruku hałasem, ale bez fałszywych tonów trąbki. Ale i dziś znać święto. Suną tłumy pieszo z kościołów, wracają wcześnie do domu, żeby jutro na mszę świętą nie spóźnić się.

Jutro! Wielka msza! Wilekie radosne Gloria śpiewa ksiądz w białym ornacie przed jarzącym od światła ołtarzem.

A dzwony, dzwoneczki dzwonią... naraz wszystkie... a potem długo, długo, żeby Bóg miała czas na rozmowę swą z Bogiem!

To jest ta chwila nad wszystkie, najpiękniejsza w całym roku. Babunia wie, że jej prośby Pan Jezus bliziutko słucha i spełni... o wszystko prosić można, byle zdążyć gdy dzwonki dzwonią i dzwony biją, i dzwoneczki małe szaleją kręcone wiankiem, koło kijka z hebanu—te dźwięczą najdłużej. Bo to tak słodko wiedzieć, że ma się tę chwilę jedną w roku, gdy Pan Jezus nie może odmówić proszącym, bo oto sam zstępuje do otchłani i duszyczki z czyśćca wybawia, jasny, promienisty, zmartwychpowstały!... I wtedy takie zdroje łaski spływają na ludzkie rzesze, że byle umieć modlić się i wierzyć, nikt z kościoła nie odejdzie nie wysłuchany. Ileż to lat? Ile takich dzwoniących Gloria przeżyła babunia? Ktoby liczył? Wie, że opuściła raz jeden, gdy się jej ta Maryjka w Wielką Środę urodziła i musiała w łóżku leżeć i łzy łykać i małą dziecinę karmić, a drugi raz trzeba będzie zrezygnować — jutro, bo do kościoła już od jesieni nie chodzi, ani po schodach ani do ogródka.

Tak Bóg chciał.

Ale gdy okna otworzą jak dziś, to posłyszy dzwony z pobliskiego kościoła i wiedzieć będzie, że to Gloria i modlić się trzeba. — Wtedy... tak jak nigdy w ciągu roku.

O! Jezu miłosierny!

Klucz od zatrzasku obrócił się lekko i do mieszkania weszła... Maryjka.

Postawę miała wysoką, trochę ciężką, oddech krótki z tych schodów, któremi biegła niespokojna o matkę, taką samą w pustych pokojach.

Ale babunia nie była sama — pilnowali jej boży anieli, towarzyszyły wspomnienia... i troski.

— Przepraszam, mamo, — mówiła zadyszana pani Maryjka, rzucając na stół paczki i torebkę, — musiałam kupić herbaty i drobiazgów trochę... Mamie nic nie potrzeba?

— Nic, kochanie, — odpowiedziała staruszka, — siedzę tu i myślą idę za wami po kościołach. A gdzie Lenka? Czy nie była z tobą?

— Lenka?... — powtórzyła matka. — Nie wiem dokąd poszła? Koleżanki ją zabrały...

— A Tadzio?

— Tadzio gdzieś goni na rowerze, może jest teraz pod Wilanowem.

— Ale wrócą wcześnie? — niepokoiła się babunia.

— Czemu się mama tak o nich troszczy? — pytała pani Maryjka — wszak codzień na kolację wracają. Może ja mamę do łóżka położę, okno trzeba zamknąć.

— Ja chciałam ich widzieć zanim zasnę, — tłumaczyła staruszka, — chcę im przypomnieć...

Dzwonek silny, niecierpliwy zadźwięczał u wejścia.

— Ot! już idą, — rzekła pani Maryjka, spiesząc do przedpokoju.

Zmieszane głosy, gwar, wtaczanie roweru, przekręcanie kontaktu, to wszystko

---

ALLELUJA...

Alleluja! Alleluja!
Wstał Pan!
Już świeża zieleń buja,
Szmaragdem okrył się łan,
Już się pączki na drzewa
Sypnęły, jako grad,
I ptaszę w gałązkach śpiewa,
Złoci się świat.
Hosanna! Hosanna!
Wstał Bóg!
Bije ptaszął pieśń nieustanna,
Aż w nieba próg.
Już się kwieciem odziewa,
Cicha miedza za wsią,
Życiodajna szeleści ulewa,
Za oknem brzózki drżą.

M. S.

słyszy babunia i czeka. Do jadalni wchodzi służąca i spiesznie nakrywa do stołu. Ona także obiegała groby, była w siedmiu kościołach.

— Najpiękniej u Kapucynów, proszę starszej pani, tyle kwiatów!

— Pamiętaj Karolciu, żebyś jutro na dziesiątą była na mszy...

— Co też starsza pani wymyśla! W Wielką Sobotę? A kto zrobi farsz do indyka? Szynka też musi się gotować od rana.

A babunia zgorszona opowiada Karolci o cudach modlitwy na Gloria i zachęca, by godziny tej nie ominęła. Podoba się dziewczynie taka sposobność. Wie, że u Ś-go Aleksandra msza zaczyna się o 9-ej, bo nie wszystkie dzwony razem biją w Warszawie i postanawia wcześnie wymknąć się z domu.

Maryjka ułożyła już matkę do łóżka.

— Zawołaj Lenkę, — szepcze babunia.

— Przebiera się, zmęczona — tłumaczy pani Maryjka. Tadzio zaraz do babci przyjdzie powiedzieć dobranoc.

Za chwilę czternastoletni rosły chłopak pochyla się nad wyschłą ręką babuni, a oczy jego patrzą z czułą wyrozumiałością na te skrzywione paluszki i ramię bez muskułów, które wygląda z szerokiego rękawa koszuli.

I gdy on tak ma swoje myśli, babunia ma także swoje — chce mu zwierzyć wielką tajemnicę o tej jutrzejszej modlitwie na Gloria, gdy dzwony rozgłoszą, że Pana już niema w Grobie, że nietylko „wstał, który był umarły", ale z czułą troską ku ludziom pochylony, słucha ich próśb i łaski świadczy... Lecz nie rozumieją się dwa serca, rozdzielone rozpiętością lat, co się podwójnie liczą jak na wojnie, i Tadzio wysłuchawszy babuni, wybucha dziecinnym śmiechem:

— A o cóż ważnego miałbym prosić jutro? — pyta naiwnie. Rower mam, piłkę skórzaną kupię zaraz zrana, tort orzechowy jest, a indyka też widziałem w spiżarni...

Babunia spogląda na chłopca przez mgłę swych siwych oczu, dziwi się, że tak dziecinny, że tak szczęśliwy, że modlić się nie ma o co, kładzie mu krzyżyk na czole i mówi: dobranoc synku!

Wtem na progu sypialni staje dziwo, którego babunia nie poznaje. To Lenka, wysoka i smukła, z przylizanemi krótkiemi włosami i ubrana jak chłopiec. Wróciła do domu zmęczona przechadzką i włożyła odrazu piżamę w kolorowe paski.

— Babunia mnie wołała? — pyta krótko. W przejściu gasi papierosa.

A mała staruszka trochę onieśmielona tem zjawiskiem, mocna jednak swem apostolstwem, przyciąga ją za rękę i po raz trzeci tego wieczora powtarza tajemne zalecenie, żeby Lenka nie przepuściła godziny i przedtem, nim ksiądz Gloria zaintonuje, była w kościele.

— Bo widzisz, kochanie, gdy się dzwony odezwą, wszystko czego pragniesz u Pana Jezusa wyprosisz gorącą modlitwą... Trzeba Go usilnie prosić w tej godzinie Łaski...

Lenka siadła lekko na łóżku babuni. Niedostrzegalny uśmieszek porusza kąciki jej kraśnych warg, a oczy pobłażliwie patrzą na mówiącą.

— Tak, babuniu, potwierdza ze zrozumieniem, — wiem to od pewnego czasu, że jeśli się czegoś mocno pragnie i usilnie w tym kierunku myśli, to się ściąga przychylne fluidy — i życzenie się spełnia. To też obiecuję babuni, że jutro od rana moje pragnienia skoncentruję na jeden upragniony cel...

Lecz babunia już nie chce słuchać co mówi Lenka i przymyka oczy cała w swym świecie duszy skupiona. Zostaje sama, samiuteńka... Po chwili czuje, że czyjeś ręce otulają jej nogi, że to są kochane, miłe ręce Maryjki.

Nie śmie jej nic przypominać, a takby chciała wiedzieć czy ona...

Wtem słyszy cichy szept, tuż przy swojej główinie.

— Mamusiu, ja cię znowu jutro zrana samą zostawię, ale tylko na godzinkę... Jutro Gloria, a tyle mam próśb, muszę się za was wszystkich pomodlić. O twoje zdrowie i życie...

Maleńka łza błyszczy spod powieki babuni.

— Maryjka nie zapomniała, choć tyle lat nie były razem w wielkanocną porę. Maryjka wie czem ją uspokoić i do snu utulić... Maryjka rozumie swą matkę i rozumie pewno swoje dzieci. — Nie smuć się, nie troszcz, stara babciu, która jesteś na wsiadanem, mówi sobie w duchu z uśmiechem pociechy, — jutro Gloria rozdzwoni się nad światem, powiesz Panu wszystko, czego nie zrozumiałaś jeszcze i poprosisz... A On wysłucha!

A. Z.

LEGENDA

Hodowała Marja Panna kurkę-czubatkę w Nazarecie. Niosła kurka jajeczka dla Jezuska na kluski, spała kurka-czubatka wysoko, wysoko na ciesielskiej półce, jak na grzędzie. Wszyscy ją lubili, tylko czasem święty Józef wyburczał, bo mu heblowiny rozgrzebywała.

Bywało, co kurka rozgrzebie heblowiny, to Jezusek łap, za miotłę i zmiata. Zmiatał raz, zmiatał drugi, aż tu patrzy w heblowinach jajeczko leży. Maluśkie, bieluśkie. Wziął jajeczko i myśli: — Pisankę dla Mamusi zrobię. Ale czemże ją namaluję?

Patrzy po izbie — farb niema. Wyszedł przed dom. A tu na dworze ranek aż dyszy po deszczu radością, przez resztki chmur słońce błyska, a na niebie od zachodu do wschodu wielka tęcza niby wstęga zawieszona.

Ucieszył się Jezus, rączkę wyciągnął, chce jajeczko w tęczy umaczać, ale tęcza wysoko, a Jezusek malutki! Skinął więc rączyną i woła:

— A chodźże tu bliżej!

Na ten rozkaz Boży spłynęła tęcza do nóżek Jezusowych, mieniącym kręgiem wokół Niego legła. Schylił się Jezus, umaczał w tęczy jajeczko raz i drugi i mówi:

— Dosyć będzie. — Możesz wracać.

Poszła tęcza na niebo. A Jezus ucieszony jajeczko do domu zaniósł i Matce Swej podarował. Usłała Matuchna gniazdo z heblowin, położyła jajeczko, nasadziła na nie kurkę-czubatkę. Leżą, leżą białe jajeczka, a pośrodku mieni się tęczowa pisanka. Siedzi, siedzi kurka-czubatka, ani ruszy się, ani odejdzie. Aż pewnego ranka z białych jajeczek wyszły żółte kurczątka, a z pisanki wyfrunął tęczowy kogucik. Wszyscy nim się cieszyli, wszyscy dziwowali.

Powiadają, że w wiele lat potem, kiedy Pan Jezus szedł na mękę, ten to właśnie kogut zapiał na annaszowym dziedzińcu i przypomniał Świętemu Piotrowi słowa Boże.

Boguwola.

WCZORAJ I DZISIAJ

Z CYKLU: SYLWETKI WSPÓŁCZESNE

Irena Krzywicka

Irena Krzywicka jest postacią popularną i dzięki swej bojowości głośną. Hasłem naczelnem jej twórczości jest, że „nic w miłości niema takiego, o czemby mówić nie można było". To też mówi o wszystkiem.

To stanowisko jest bezwątpienia słuszne, mówić można o wszystkiem. Pozostaje kwestją do dyskusji, czy jest sens mówienia o pewnych kwestjach w ramach beletrystyki. Pozatem, Krzywicką nazywają bojownicą nowego feminizmu a ja przyznam się, niebardzo rozumiem dla kogo przeznaczone są jej książki. Kobieta, nic z nich nowego nie wyczyta, a w kwestjach płciowych bezwzględnie lepiej i poważniej uświadomi ją podręcznik fizjologiczno-medyczny. Więc chyba — dla mężczyzn?

Bohater ostatniej powieści Ireny Krzywickiej „Zwycięska samotność" prosi swą ukochaną, aby mu powiedziała o najtajniejszych przeżyciach myślowych kobiety, bo „my, mężczyźni, tak mało o tem wiemy".

Więc zdaje mi się, że z większem zaciekawieniem powinni czytać książki Krzywickiej, i więcej z nich czerpać wiadomości, mężczyźni, niż kobiety.

Ale mężczyźni — podobno — czytać jej nie chcą.

Ukarany odebraniem obywatelstwa honorowego gminy Wadowice, Emil Zegadłowicz, dał w „Zmorach" obraz szamotania się podrastających chłopców z narastającym ciężarem zagadnień seksualnych. Okrzyknięto go pornografem. A przecież autorowi najwyraźniej chodziło o danie ostrzegawczego sygnału rodzicom i pedagogom, o ukazanie przeraźliwej samotności, która towarzyszy młodzieży w najbardziej drażliwym i subtelnego podejścia wymagającym, okresie dojrzewania. Krzywicka, nie rzuca świateł i cieni na wychowanie. Jej bohaterki na brak uświadomienia uskarżać się nie mogą. Zatracają się same, na trzeźwo, w analizach własnych przeżyć miłosnych, nadspodziewanie lekko przechodząc nad problemem „nieprawego macierzyństwa".

Oczywiście, moje subjektywne zdanie, co do celu pisania powieści „o wszystkiem", nie zmienia faktu, że Krzywicką niezmiernie cenić należy za odwagę, za pasję, z jaką wdziera się w nieomawiane dotychczas na kartach powieści, „Sekrety kobiety", za nową nutę, jaką wniosła w literaturę. Bez względu na celowość, czy niecelowość poruszania pewnych zagadnień, prawda ich oczywista nie da się zaprzeczyć. Niejedna wielka, a może nawet bolesna prawda da się wyłuskać z kart powieści Krzywickiej, po ujęciu w nawias wszystkich spraw fizjologicznych.

Zwycięska samotność Heleny, jakże trudno ją osiągnąć, ale jakże wielkim odkryciem jest pojęcie jej twórczej mocy.

Odkłamanie siebie, to wielki krok naprzód.

Oprócz Ireny Krzywickiej, powieściopisarki, jest jeszcze druga Krzywicka, publicystka. Ta druga jest głębsza i trudniejsza. Patrzy dalej i w ogólno-ludzkie sprawy wybiegła myślą ponad „Sekrety kobiece".

Znamy ją z cyklu reportażów sądowych, z łam „Wiadomości Literackich" i chcielibyśmy czytać te publicystyczne utwory częściej, bo dają dużo materjału do przemyśleń.

Gdy pół roku temu, na wieczorze poświęconym współczesnym autorkom, prelegent porównał Irenę Krzywicką do Orzeszkowej, na sali rozległ się szmer zdziwienia. Istotnie, prędzej współczesną Zapolską, nazwaćby ją można.

Po mocnem, brutalnem nieraz ujęciu tematu, po tym rozsadzającym karty książek natłoku myśli, wrażeń, który mówi o bogactwie i młodości ducha autorki, mamy prawo spodziewać się wiele, a przedewszystkiem wyjścia z wyczerpanych już tematów fizjologicznych, na szerszy nurt życia.

Irena Krzywicka jest powieściopisarką par excelence współczesną i chcemy od niej skrystalizowanego typu współczesnej kobiety.

E. K.

Z CYKLU: SYLWETKI ZAPOMNIANE

Gabrjela Zapolska

„Wasze słowa są jak salonowe pieski, a moje — jak wściekłe psy"
Juljan Tuwim.

Niezgodne z prawdą byłoby zaliczanie Gabrjeli Zapolskiej do galerji „zapomnianych". Mniejwięcej raz do roku z afiszów teatralnych odezwie się jej nazwisko i zgodnym chórem przyzna krytyka, że nie przeżyła się „Moralność pani Dulskiej". Ale to i wszystko. Powieści Zapolskiej nie czyta już prawie nikt. A tymczasem kiedyś, kiedyś.... miły Boże, jak je czytano, jak się gorszono, jakie anathemy rzucano na autorkę.

A „z dobrego domu" panna Korwin Piotrowska, córka marszałka szlachty wołyńskiej, o krwi gorącej i gorętszej jeszcze wyobraźni, postanowiła sobie gorszyć cnotliwe, nudne, obwarowane tysiącem przesądów i zasad mieszczaństwo. I tak „pour épater le bourgeois" szły w świat krzyki buntu gorącej, młodej duszy.

Z pod zakurzonej palmy filisterskiego saloniku za kok wyciągnięta pani Dulska stanęła pod pręgierzem i stoi do dnia dzisiejszego.

Pióro Zapolskiej walczyło zawsze tam, gdzie kogoś krzywdzono. Wypomniała krzywdę „Kaśki Karjatydy", rozsunęła ściany gimnazjum żeńskiego, „Przedpiekla" i pokazała szeregi wątłych, pożeranych anemją i histerją dziewcząt w mundurkach. Napiętnowała kurze mózgi „Pani Tuśki" i „Zabusi", plunęła w twarz słabemu mężczyźnie w „Wodzireju".

Aż „polskim Zolą" okrzyknięto Zapolską, bo niemniej pasji i namiętności wnosiła w swe utwory, co genjalny Francuz. Silnie i namiętnie nienawidziła przedewszystkiem wszystkiego co zakłamane, małe i niskie.

Szuka prawdy w mieszczańskich mieszkankach, gdzie porozstawiane po gablotkach figurynki „made in Wien" są równie zakurzone i poobtrącane jak dusze mieszkańców. Na tym gruncie kłamstwa, wygłaszanych, a nie wcielanych w życie wzniosłych zasad, wyrasta czasem przedziwnie piękny kwiat, jak Pita „Córka Tuśki" i ginie, bo jest zbyt piękny, aby mógł żyć.

Nerwowy, niespokojny duch Zapolskiej sięga do wszystkich dziedzin życia. Kwestja dziedziczności zatarga nami w „We krwi", kwestja rozpoznania ojcostwa w „Szaleństwie", a problem prostytucji w powieści „O czem się nie mówi". Zapolska nie umie mówić szeptem, lecz krzyczy, krzyczy głośno, boleśnie, jak człowiek, który w chwili niebezpieczeństwa chce zbudzić cały dom.

Krzyczy i sądzi. Sądzi, trzeba przyznać sprawiedliwie. Kobieta, nie jest dla Zapolskiej tylko ofiarą egoizmu męskiego. Oprócz kilku szkiców ładnych dusz kobiecych (Frania Poranek, Szmat życia), tępi bez litości głupotę i histerję, hipererotyzm i obłudę swych sióstr. Zasadniczo daje Zapolska dwa typy kobiece. Jeden — to płytka, przybrudzona duszyczka, niemytą twarz przysypuje pudrem i szeleszczącą jedwabną halką pokrywa niekąpane ciało. A duszę i serce opancerza warstwą wyświechtanych komunałów i tak jakoś żyje.

Te kobiety, to Pani Dulska, Tośka, Żabusia.

Typ drugi — to neurastenja i histerja, zimny erotyzm, przeżywany raczej wyobraźnią niż sercem, to „Kobieta bez skazy", „Fin de siecle'istka", „Janka" i bohaterka powieści „Jak tęcza".

Postacie męskie mniej się zato Zapolskiej udawały, tam zwłaszcza, gdzie chciała dać ideał: Zawiódł młody, przeładowany zaletami doktorek w „Rajskim ptaku", a niespodziewaną głębię okazał pseudo-motylek, Porzycki w „Sezonowej miłości". Pan Dulski przeszedł już do historji, a tragiczny „Wodzirej" i cały świat arystokracji galicyjskiej z Meluniem Orlickim na czele, bije w oczy jaskrawością brutalną barw.

Bujne i gorące było życie Gabrjeli Zapolskiej i takiemi również są jej książki. Całe życie walczyła rozpaczliwie, bez nadziei zwycięstwa.

Ile razy myślę o Gabrjeli Zapolskiej i jej bohaterkach, przychodzą mi na myśl słowa o kobiecie Juljana Tuwima:

„A że Bóg mnie stworzył, a szatan opętał, więc jestem razem i grzeszna i święta".

E. K.

MALI GENTLEMANI

Jadę tramwajem, jak zwykle dusznym i natłoczonym. Naprzeciw mnie — pani, pan i dziecko. Pani — przegląda się w lusterku, pan usiłuje czytać gazetę, dziecko, czteroletni berbeć, kręci się niespokojnie na ławce.

Za chwilę zamieszanie — wchodzi druga pani i drugi pan — znajomi tych pierwszych. Powitania, uściski dłoni, całowania rączek, wreszcie — jak się masz Jureczku, — i za chwilę zgorszony głos Mamusi — Jureczku, jak ty się witasz, pocałuj panią w rączkę. Jureczek posłusznie całuje przybrudzoną rękawiczkę peccary, potem siłą impetu narciarską jednopalcówkę pana. Więc znów wyjaśnienia — Jureczku, panów się nie całuje w rękę, tylko panie — w efekcie na buzię ogłupiałego Jureczka spada grad pocałunków i z ukarminowanych à la Joan Crawford usteczek pani i z zadymionych ust pana. Wreszcie cisza, przerwana tylko objaśnieniami: — my tak uczymy Jureczka od małego, niech się w nim wyrabia rycerskość dla kobiet. To tak przyjemnie, jak chłopiec jest już małym gentlemanem!

Ofiara rycerskiego wychowania połknęła już tymczasem 500.000 bakteryj szkarlatyny z rękawiczki peccary i 700.000 bakteryj dyfterytu pomieszanego z gruźlicą z rękawiczki narciarskiej. Dodajmy do tego bakcyle wyhodowane w jamie ustnej pani i pana, a otrzymamy nader wdzięczny obrazek, który możnaby zatytułować — „mały gentlemen-fakir — połyka choroby zakaźne".

Obrazek drugi. Godzina 7 rano w tramwaju, powiedzmy Nr. 2-a, wiozącym z peryferji miasta do centrum gromadę dzieci w wieku szkolnym. Dzieci, wyrwane siłą z łóżek, mają zaspane oczy i przeważnie, bardzo mizerne buzie. Na plecach kołysze się i obija o pasażerów ciężki tornister, wyładowany książkami, zeszytami, piórnikiem, śniadaniem i t. p.

Siedzi sobie taki wymizerowany chłopczyna lat 10-ciu w tramwaju, oczy mu się do snu kleją. Obok stoją dwie damy w wieku lat 30—40, rozglądają się niespokojnie, czy nie widać gdzie wolnego miejsca. Ale miejsca niema, mężczyźni uparcie patrzą w okna, więc jedna dama mówi do drugiej: — taki grzeczny chłopczyk, napewno zrobi nam miejsce, on taki młodziutki, może sobie postać.

Grzeczny chłopczyk wstaje z grobową miną (czasem robi to bez zachęty), ustępuje miejsca zdrowej, pełnej sił kobiecie, a sam w roli gentlemana kołysze się i zatacza w przepełnionym tramwaju.

Czy to jest słuszne? Dlaczego dziecko ma okazywać szacunek kobietom przez całowanie ich w rękę i ustępowanie miejsca w tramwaju? Czy raczej nie należałaby się temu dziecku właśnie opieka i pomoc, a nawet — zrobienie miejsca?

Zapewne — nie jest miły widok zdrowego, silnego wyrostka, siedzącego wygodnie i stojący koło niego starej kobiety, czy starego mężczyzny, z drugiej jednak strony również krańcowym i niemiłym faktem — jest właśnie przytoczony epizod tramwajowy.

Zdaje mi się, że nie jest dobrą metodą „przyzwyczajanie od małego", lecz raczej należałoby wychować najpierw zdrowe i silne dziecko, a potem dopiero wskazać mu w sposób rozumny konieczność okazywania pomocy ludziom starym i słabym. Pozatem, należałoby przestrzegać sprawiedliwej wymiany miłości i szacunku, które powinno się czuć nietylko do swoich najbliższych, lecz i do dzieci całego świata. Tymczasem w praktyce wygląda to często w ten sposób, że osłania się troskliwie własne maleństwo, potrącając jednocześnie obce — również przecie słabe i bezbronne.

Jest w Warszawie znany pedagog-fanatyk, a pozatem literat-publicysta. Mówią o nim, że kult dziecka posunął tak daleko, że wszystkie dzieci, bez względu na wiek, płeć, środowisko i t. d., on — człowiek stary — całuje w rękę.

Można śmiało nazwać to przesadą, ale w każdym razie jest coś niezmiernie wzruszającego w tem oddaniu hołdu przyszłości, która idzie.

Wiem, że w szkołach jest już bardzo dużo nowowprowadzonych najnowszych zdobyczy pedagogicznych i wiele starań w kierunku stosowania zasad higjeny.

Kiedyż wreszcie te rzeczy zbłądzą i pod strzechy — inteligencji?

Boję się, że wywołam burzę oburzenia. Zgóry zapewniam: wiem, wiem bardzo dobrze, że jest bardzo dużo matek, chowających dzieci mądrze i zdrowo.

Ale wiem niestety, że jest dużo i takich, które opychają dziecko bananami i innemi witaminami dla zdrowia, ale włosy czeszą mu wspólnym, familijnym grzebieniem, biorą dziecko na noc do swego łóżka „z miłości", i wreszcie uczą go, przedwcześnie, wersalskich manier, wyrażających się w całowaniu pań w rękę i ustępowaniu im miejsca w tramwaju.

Rosną — mali gentlemani!

E. K.

ANKIETA BADAJĄCA STOSUNKI PANUJĄCE WE WSPÓŁCZESNEM MAŁŻEŃSTWIE

Zdawaćby się mogło, że sprawa małżeństwa jest już nieaktualna. Książki amerykańskie sędziego Lindsey'a i angielskiego filozofa Russla zaczyna już pokrywać lekka powłoka kurzu w czytelniach. Dzieje się tak nie dlatego, że zagadnienia te, tak żywotne przed niespełna dwoma laty, dziś już nikogo nie interesują, ale poprostu dlatego, że książki te, jak i wszystkie inne nowości wyszły z mody. Wychodzą z mody nietylko rzeczy o wartości przemijającej, ale takie, które zawierają głęboki sens i wiele mądrych idei. Gdzieś dopiero, po latach odgrzebuje je jakiś historyk zajmujący się temi zagadnieniami lub dziennikarz, którego interesują specjalnie sprawy obyczajów i kultury. Gdzieś, kiedyś, ktoś napisał, że był Lindsey i wielki Russell, i że belgijski lekarz Vandevelde wywołał burzę swojemi śmiałemi publikacjami, poświęconemi życiu małżeńskiemu. Dziś oni wszyscy już wchodzą w cień. Dziś pasjonują czytelników nowe książki, które skolei ustąpią miejsca innym za kilka miesięcy. Taki jest los książek (a często i ludzi!), że przed kilkoma tygodniami modne, rozchwytywane, omawiane przy każdym niemal stoliku kawiarnianym, po pewnym czasie stają się stopniowo zapomniane.

Ale zagadnienia? Same zagadnienia pozostają nadal żywotne. Sprawa szczęścia w małżeństwie jest sprawą, o którą się ciągle ocieramy, jest zawsze sprawą palącą, którą rozwiązać usiłują w najrozmaitszy sposób miljony kobiet i mężczyzn.

I o to szczęście zdobyte walczyć trzeba całe życie. Współżycie z ukochaną osobą jest codziennie narażone na szwank, codziennie mu zagraża tysiąc małych drobiazgów, które w sposób bezlitosny je niszczą. Sztuka utrzymania szczęścia jest dana tylko nielicznym wybrańcom losu.

My, wszyscy przeciętni, szarzy ludzie musimy o każdy cal naszego szczęścia walczyć, zawsze stać w pogotowiu, by strzec jego świętego płomienia.

Ankieta, którą dziś ogłaszamy, ma na celu zdobycie od czytelniczek i czytelników wiadomości, dotyczących ich codziennego życia. Stoimy na stanowisku, że szczęściu małżeńskiemu zagrażają najbardziej i najczęściej *sprawy dnia powszedniego*. Nieumiejętne zorganizowanie sobie życia, decyzja w sprawach wychowawczych, różnica wieku między małżonkami, udział w pracy zawodowej małżonka, sprawa mieszkania i t. d. oto zagadnienia, które porusza niniejsza ankieta. Przez zdobycie tych wiadomości chcemy się dowiedzieć, *jak* uregulowały sobie te kwestje małżeństwa i czy uregulowały je sobie *stojąc na słusznem stanowisku*. Może gdy dostaniemy liczne odpowiedzi, będziemy mogli wyłowić, któreś z tych rzeczy, które psują harmonję pożycia małżeńskiego, może przez omówienie ich i racjonalne oświetlenie przyczynimy się do częściowej naprawy stosunków małżeńskich, a ludziom młodym, mającym zamiar wstąpić w związki małżeńskie, damy możność uniknięcia pewnych błędów na przyszłość.

A więc odpowiadamy!

* * *

1. Ile musi zarabiać mąż miesięcznie, ażeby można było wg. Pana (i) zawrzeć małżeństwo?
2. Ile miał (a) Pan (i) lat do ślubu? Czy uważa Pan (i), że lepiej było wyjść zamąż wcześniej?... Czy później? Dlaczego?
3. Czy jest Pan (i) starsza od małżonka (i)? O ile? Czy różnica wieku wpływa dodatnio, czy ujemnie na Wasze pożycie małżeńskie? Czy też nie odgrywa żadnej roli?
4. Czy rodzice Pana (i) byli chętni temu małżeństwu, czy też nie? Jeżeli nie, to dlaczego? Czy też dzisiaj uważa Pan (i), że mieli rację, ostrzegając przed tem małżeństwem?
5. Czy istnieją między Panem (ą), a jego małżonką (iem) różnice: wiary, narodowości, poglądów politycznych, poglądów towarzyskich, w wykształceniu? Czy wpływają one w jakiś sposób na pożycie małżeńskie?
6. Czy mieszka Pan (i) w wynajętym pokoju przy rodzinie? albo u rodziców? Czy to przeszkadza, zdaniem Pana (i) szczęściu małżeńskiemu?
7. Czy posiada Pani zainteresowanie dla spraw gospodarskich? Jeżeli nie, czy mąż robi Pani z tego powodu wyrzuty?
8. Czy jest Pani zmuszona pracować zawodowo, wskutek warunków materjalnych? Jaki to ma wpływ na Wasze pożycie małżeńskie? Czy też pracuje Pani zawodowo tylko z zamiłowania? Jaki to ma wpływ na Wasze pożycie małżeńskie?
9. Czy bierze Pani jakiś udział w pracy zawodowej swego męża? A mąż w pracy Pani? Jeżeli nie, czy pragnęłaby Pan (i), aby było inaczej?
10. Czy był już Pan (i) raz żonaty (zamężna)? Czy fakt ten ma jakieś znaczenie dla Pana (i) pożycia małżeńskiego?
11. W czem wg. Pana (i) leży sens i cel małżeństwa?
12. Czy ma Pan (i) dzieci? Ile?
13. Czy w małżeństwie Waszem jedno z Was życzyło sobie dzieci, a drugie nie? Jak został ten problem rozwiązany?
14. Czy jest Pani bezdzietna? Czy wpływa to ujemnie na Pani szczęście małżeńskie?
15. Czy przyjście na świat dziecka nie odsunęło Pana (i) od żony (męża)? Jeżeli tak, to dlaczego?
16. Kto ma decydujący głos, jeżeli chodzi o wychowanie dzieci, Pan czy Pani?
17. Jak długo przed ślubem znał (a) Pan (i) swoją żonę (męża)? Czy uważa Pan (i) ten okres czasu za wystarczający do poznania człowieka, z którym się wiąże na całe życie, czy też za niewystarczający?
18. Czy wyżej wymienionych poglądów nie brał (a) Pan (i) pod uwagę, w czasie zawierania małżeństwa z „wielkiej miłości". I czy dzisiaj Pan (i) tego nie żałuje?

Marja Różycka.

PROSZĘ O GŁOS!

Szanowna Pani!

Przeglądając, jak zawsze z ciekawością tygodnik „Praktycznej Pani"; odczytuję pilnie dział „Nasza Skrzyneczka"; to też w Nr. 13- tym tegoż tygodnika zaciekawiłem się ankietą Pani, zatytułowaną: „Proszę o głos" Szanowni, łaskawi, czy wielmożni...

Pragnę w sprawie tej ankiety stanąć z innymi czytelniczkami i czytelnikami, do mety z odpowiedzią i rozpoczynam ją nie inaczej, jak tylko od słów: „Szanowna Pani". Dlaczego tak, postaram się w dalszym ciągu usprawiedliwić. Proszę o chwilkę cierpliwości, zaczynam.

W czasach zaborów, można było tylko marzyć i śnić i w dobrze strzeżonych ukryciach o losach „rozebranej" Polski rozmawiać. I z tego to powodu Polacy, znajdujący się pod ścisłą obserwacją zaborczej władzy, porozumiewali się tajnie, określając daną dzielnicowość, mówiono: „bracia kresowiacy", „małopolanie", „kongresówka-królewiaki", wreszcie „pomorzanie", czy „kaszubi", bądź „mazury" i inni. Określenia te nie przynosiły żadnej ujmy, boć przecież byli to rdzenni Polacy, którzy w podziemnych i ciemnych zakamarkach, na zbiórkach partyjnych kuli przyszłą „Wolność".

Dzisiaj mamy Polskę wielką; wraz z chwilą odzyskania niepodległości pozostaliśmy narodem wolnym, który ma za zadanie stworzone dzieło powiększać, wyolbrzymiać i uszlachetniać ku chwale ojczyzny! Ta przeklęta dzielnicowość pozostawiła jeszcze na długie lata głębokie ślady: „knuta" i „szubienic", że dzisiaj, po 18-tu latach oswobodzenia i odrodzenia naszej ojczyzny, trudno z nas te zaborcze nawyczki wykorzenić i dzisiaj w wolnej Polsce my, wolny naród, traktujemy z jakimś dziwnym spokojem te obce i wrogie nam naleciałości i o Polakach z Pomorza mówimy: „Pieruny", o małopolanach „galileusze", o Kongresówce „królewięta", zaś o kresowiakach „polskie kacapy" i t. d. i t. d. Czujemy do siebie jakieś urojone pretensje, jakoby „galileusze" byli lepsi od „kresowych", albo „kresowcy" od „piorunów" i odwrotnie.

Żal wielki, że jeszcze dzisiaj, po tylu latach, nie zdobyliśmy jedności i miłości braterskiej wszystkich dzielnic Polski niepodległej i mało staramy się i pracujemy nad tem, by stworzyć jeden wielki, silny i absolutnie idealny naród polski!

Sprawa zaiste wielkiej wagi i jeśli, co daj Boże, nastąpi wreszcie serdeczne zbratanie się wszystkich bez wyjątku Polaków, natenczas zapomną o dzielnicowości, o „carskich satrapach" i „królewskich kacykach". I na ten czas Szanowna Pani nie będzie „trwać w rozdwojeniu", czy dobrać sobie „Czcigodnej - Szanownej", czy schlebiający ogromnie „Jaśnie lub Wielmożnej", „łaskawej", bądź „wielce łaskawej" tytuł.

Ażeby długo nie marudzić, odpowiem, że w „Galicji austrjackiej" wszystko odbywało się na „Jaśnie i Wielmożny". Podania i prośby pisano, tytułując: „Wysoki Magistracie", „Wysoka Rado Szkolna", „Świetna Dyrekcjo", a tyle tam było tych „wysoko wielmożnych", których już dzisiaj w odrodzonej Polsce wielu z obywateli nie naśladuje i do wyższych władz pisze wprost: „Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — Warszawa — Zamek", „Do Pana Ministra" lub „Dyrektora", „Inżyniera" i „Kierownika", a podanie skierowuje również wprost „Do Dyrekcji Kolei", „Do Rady Szkolnej", „ Starostwa Powiatowego" lub „Ministerstwa", czy „Do Urzędu Gminy",

Większość obywateli polskich pisuje do wszystkich bliższych i dalszych znajomych bez żadnych skrupułów „Szanowny" lub „Szanowna" bez jakiegokolwiek cienia obrazy lub ubliżenia godności osobistej.

Żal tylko wyrazić muszę, że do tej pory nasi kochani „Małopolanie" nie zapominają jeszcze o tych „Jaśnie Wielmożnych" i nie piszą otwarcie i serdecznie „Szanowna" lub „Kochany".

Znając stosunki małopolskie, zżyłem się z jej mieszkańcami doskonale; słyszałem nieraz od nich, w potocznej rozmowie, że używanie nadmiernych tytułów zagubia poczęści ich charakter narodowy, twierdząc, że „Wielmożny" czy „Jaśnie Wielmożny" odpowiadałoby raczej formie listu pisanego przez fornala do swego „Jasnego Hrabiego", zdobywając tem samem pewne względy czy łaskę dla siebie jako służalca.

Szanowna Pani! Moje niniejsze wywody proszę uprzejmie przyjąć do wiadomości bez jakiejkolwiek urazy, przyczem ośmielam się skreślić, że „Małopolan" polubiłem bardzo, jako, że mienię się być z dalekich kresów, obrońca Lwowa, nagrodzony „Orlętami", z tem tylko gorącem zapewnieniem, jako Polak kocham Was nie zdawkowo jako „Jaśnie Wielmożnych", czy „mało" lub „wielce łaskawych", bez typowego „całuję rączki Pani Dobrodziejce", tylko prosto i serdecznie mam do Was kochani afekt, jako do naprawdę „Szanownych"!

Kreślę się z należnem uszanowaniem

„Kresowiak"

Szanowna Pani S. S. Chodorów.

Po przeczytaniu poruszonych przez Szanowną Panią aktualnych zagadnień towarzysko-społecznych pod tytułem „Proszę o głos", pragnę dolać kroplę oliwy do lampki zapalonej przez Sz. Panią.

Wywnioskowałam z listu, że Sz. Pani należy bezsprzecznie do inteligencji i to jeśli się nie mylę, do inteligencji „Wielmożnej", co w obecnie demokratycznem państwie Polskiem zginęło bezpowrotnie, a pozostała li tylko inteligencja pracująca t. j. „Szanowna".

Oprócz tego, zaciekawił mnie ogromnie użyty przez Wielmożną Panią zwrot u „Nas w Małopolsce", z czego właśnie wywnioskowałam, że Polska dzieli się, a przynajmniej Wielmożna Pani podzieliła na „Naszą" i „Wászą" i tylko u „Nas" zwyczaje towarzyskie są godne naśladowania, natomiast u „Was w Kongresówce" są formy i zwyczaje kolidujące z „Naszemi" i uwłaczające „Naszej" godności.

Czuję się Polką i śmiało powiadam, że nie jestem mniej „Wielmożną" niż każda małopolanka i nie mniej kulturalną, lecz używanie tytułów „Wielmożności" uważam za przestarzałe i bezsensowne, natomiast nie widzę uchybienia przy użyciu tytułu „Szanowni", a w każdym razie nie jest obrażająca forma towarzyska np. powitanie „witam Szanowną Panią" i daleko lepiej brzmi niżli „całuję rączki i padam do nóżek Wielmożnej Pani", w których to słowach każdy dopatrzy się dużej dozy ironji z jednej, a czołobitności z drugiej strony, z czego winniśmy nareszcie wyrosnąć, szczególnie w obecnych czasach, gdy tak „Pani", jak i „Pan" stanęli na jednym pedestale w hierarchji społecznej, a zatem stali się równemi sobie i tylko „Szanowni", co zresztą wcale nie wpłynęło na obniżenie się stopnia kultury towarzyskiej.

Pomimo, że jestem młodszą od „Wielmożnej starszej osoby z Chodorowa" jednak zwracam uwagę, że Polska jest jedna i niepodzielona na „Waszą" i „Naszą", a zatem używania zwrotów „u nas" tchnie antagonizmem dzielnicowym, czego nie powinno być, a w szczególności nie musi być uprawiane przez inteligencję Małopolską, a zatem wolni obywatele w wolnej Polsce winniśmy posługiwać się tytułem „Szanowni", gdyż „Wielmożnych" w naszym kraju niema, a z całą pewnością nikomu krzywda towarzyska się nie stanie.

St. Ul. z Polesia.

Walka z sobą i nadzieją.

List Sz. Pani zakwalifikowałam początkowo do „Naszej skrzynki", pisany był bowiem w sposób jakby się Sz. Pani zwracała do Czytelniczek. Druga połowa listu niejako temu przeczyła. Mam wrażenie, że Sz. Pani przejęła się swoim nietaktem zabardzo, każdemu zdarzy się jakaś niezręczność. Skoro, jak sama Pani pisze, zainteresowana osoba zachowała się taktownie i uprzejmie, należy przypuszczać, że jako do pewnego stopnia przełożony, inteligentny i wykształcony człowiek, przejdzie nad tem zdaniem do porządku i Państwo na tem nie ucierpią. Z braku miejsca przytuliłam się z moją odpowiedzią pod rubryką „Proszę o głos", żeby Pani nie zostawiać w niepokoju. Co do tego, jak się zabrać do siebie samej, pogadamy o tem jeszcze, proszę mi tylko napisać, czy Pani chce, aby list znalazł się na łamach Skrzynki, czy nie. Jeżeli nie, odpowiedziałabym chyba listownie, żeby nie zabierać miejsca w numerze. Jestem pewna, że postępek Pani nie pociągnie za sobą złych skutków, że był poprostu przyjęty za żart, może niezbyt udany, ale żart.

R.

MIÓD PSZCZELI... ŚRODEK PRZECIW ANEMJI

Przechodząc ulicami miast i spoglądając na witryny wystaw sklepowych, podpadają nam często małe, skromne słoiki, na których wyczytać można jeden wyraz „Miód".

W jednych, o ile to będzie latem, będzie się złocił, niby kryształ czysty, płyn, którego woń przywiedzie nam na myśl rozkwitłe, lecz zdala od miast łany koniczyny, czy nabrzmiałe kwiatem aleje lipowe...

W drugich, o ile to będzie zimą, jaśniejsze czy ciemniejsze, w odcieniach, masy skrystalizowanego miodu, przypomną nam „świąteczne pierniki", czy orzechy przez przemyślny umysł człowieka maczane w tej słodyczy.

Przebywając zaś na wsi, czy to będzie jakaś wioska huculska, wśród obsianych gryką pól Podkarpacia, czy poleska, nad brzegami podmokłych łąk i lasów, czy wreszcie wielkopolska, otoczona łanami koniczyny, czy przecięta drogami, nad któremi bieleją wiosną ciężarne w kwiat drzewa owocowe... wszędzie tam, gdzie tylko kwiaty będą, usłyszymy dziwną muzykę, jakby szum jakiś, czy brzęk, które wydają z siebie maleńkie owady—pszczoły. To one wygrywają swemi skrzydełkami swą codzienną pieśń, pieśń pełną poświęcenia siebie, pieśń radości i wesela, pieśń... na przecudną melodję „pracy".

Boć prawda. Ich radością, ich życiem jest praca. Dla tej pracy, pracy może najbardziej ofiarnej (gdyż trudno znaleźć gdzie indziej podobny przykład) poświęcają te maleńkie owady całe swoje życie od kolebki do mogiły. (O samych pszczołach może drugi raz coś napiszę). I dzięki tej właśnie, podziw budzącej pracy, oczy nasze zachwycać się mogą tym pięknym wytworem pracy, jakim jest miód, a usta delektować się tem, co przyroda w swej szczodrobliwości najlepszego człowiekowi dać mogła.

Juljusz Cezar, który spożywał ucztę biesiadną z Pollio-Rumiliusem, z okazji uczczenia jego setnej rocznicy urodzin, zapytał, jakich środków używał w ciągu swego żywota, że dożył w zdrowiu ciała i krzepkości umysłu tak późnego wieku? Na to Pollio odrzekł: — „Interius melle, etterius oleo". (wewnątrz przez miód, zewnątrz przez olej).

Z powyższego twierdzić możemy, że już dawno temu miód znany był jako środek odżywczy, a nawet „jako przedłużający życie". Może to zbyt śmiałe twierdzenie, ale w takim razie czem wytłumaczyć to, że np. najwybitniejsi pszczelarze doczekali się naprawdę sędziwego wieku, a faktu tego nikt obalić nie może.

Miód, jak wykazują najstarsze tradycje, był zawsze uważany za pokarm przyjemny i zdrowy. Długie tysiące lat człowiek nie znał innej słodyczy.

Dziś, kiedy sok z buraków, zamieniony na cukier, stał się nieodzownym środkiem spożywczym każdej rodziny, widzimy dosadnie, jakie miejsce miód powinien zajmować w naszym gospodarstwie i to nietylko jako przyprawa, ale także jako pokarm, napój i lekarstwo.

Niejedna z Sz. Czytelniczek „Praktycznej Pani" pomyśli sobie — miód jako przyprawa?... owszem — jako pokarm?... dobrze — jako napój?... czemu nie, ale jako lekarstwo?... to chyba być nie może! A właśnie o tem, że miód jest naprawdę lekarstwem, chciałem słów kilka napisać.

„Miód pszczeli bowiem jest nietylko środkiem spożywczym, lecz co najważniejsze, jest on bardzo wartościowym środkiem odżywczym, o czem wszyscy wiedzieć powinni. Zawiera on składniki wysoko wartościowe, potrzebne dla organizmu i budowy ciała ludzkiego. Bądźmy przekonani, że gdyby miód był produktem wielkiej fabryki chemicznej, toby szerszy ogół napewno więcej o nim wiedział. Która z matek jest świadomą tego, że zawartość cukru w miodzie pszczelim, przedostaje się bezpośrednio do krwi, uzupełnia i tworzy nowe ciałka krwi, czyli że jest najlepszym środkiem przeciw anemji" (niedokrwistości).

Że twierdzenie powyższe nie jest gołosłowne, pozwolę sobie przytoczyć doświadczenie, przeprowadzone w schronisku dla dzieci w Amden w Szwajcarji. *)

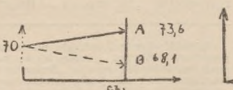
Otóż lekarka tego zakładu Dr. Paula Emrich przeprowadzała przez kilka lat doświadczenia, które wykazały, że miód jest doskonałem lekarstwem dla chorowitych dzieci. Wynik swych doświadczeń ogłosiła drukiem.

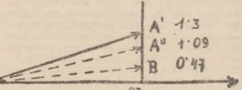
Początkowo dostawały dzieci dwa razy dziennie po 2 łyżeczki miodu, rozpuszczonego w ciepłem mleku. Zwolna ilość tę powiększono do 2 łyżek stołowych na dobę, co nie wywołało żadnych zaburzeń w procesie trawienia. Badania Dr. Krauthammera wykazały, że miód, rozpuszczony w mleku, został wcześniej strawiony, niż miód nierozpuszczony, np. potarty na chleb.

Przy tych doświadczeniach wpływało także dodatnio powietrze górskie, troskliwa pielęgnacja i dobre odżywianie, dlatego podzielono dzieci o podobnym charakterze na 6 grup, biorąc pod uwagę wiek, wzrost i pochodzenie dzieci i obecność hemoglobiny. (Hemoglobina jest najważniejszym składnikiem czerwonych ciałek krwi, ma bowiem tę własność, że przyjmuje tlen z powietrza. Hemoglobina ma barwę wiśniową, a przyjąwszy tlen — szkarlatną. Krew krążąc w całem ciele, ilekroć przybędzie do płuc, przyjmuje tlen, który następnie oddaje tym częściom ciała, przez które później przepływa. Tym sposobem krew rozprowadza tlen z powietrza wdychanego w płuca po całem ciele, a tę czynność umożliwia właśnie hemoglobina, zawarta w czerwonych ciałkach krwi. Krew w tętnicach, jako bogata w tlen, jest jasnoczerwona, uboga w tlen, krew żylna, jest ciemnoczerwona). Jedna część dzieci dostawała mleko z miodem, druga część bez miodu.

Wyniki są następujące: hemoglobina krwi w procentach:

		początkowo	po 2 tyg.	po 6 tyg.	
1	grupa	58	62	72	bez miodu +
1	„	56	69	75	z miodem =
2	„	62	63	70	+
2	„	62	67	74	=
3	„	55	58	59	+
3	„	55	58	64	=
4	„	57	58	61	+
4	„	58	62	75	=
5	„	52	58	63	+
5	„	50	58	74	=
6	„	48	55	63	+
6	„	50	58	72	=





Ponieważ zachodzi tu stosunkowo tylko mały dodatek kalorji, należy odżywiający wpływ przypisać składnikom miodu, a mianowicie solom mineralnym i fermentom.

Przy końcu kuracji, przy oględzinach parami, primarjusz Dr. Peyrer-Heimstätt stwierdził, że zewnętrzny wygląd najmłodszych, otrzymujących miód, był znacznie korzystniejszy niż tych, którzy miodu nie otrzymywali. U starszych chłopców— ponieważ kuracja trwała krótko — nie zauważył różnicy, co zresztą przewidywał.

Pomimo częstego podpytywania się, nie skarżył się żaden chłopiec, otrzymujący miód, na jakiekolwiek dolegliwości w żołądku lub jelitach. Z bardzo małemi wyjątkami spożywali chłopcy miód bardzo chętnie, większość życzyła sobie powiększenia dawki.

Niechaj następujące liczby lepiej wytłumaczą i udowodnią dodatnie wyniki używania miodu.

A. zawartość hemoglobiny w krwi u chłopców otrzymujących miód.

B. Zawartość hemoglobiny krwi u chłopców nie otrzymujących miodu.

A' Przybranie na wadze u chłopców otrzymujących miód, u których nastąpiło obniżenie hemoglobiny.

A'' Przybranie na wadze u reszty chłopców otrzymujących miód.

B. Przybranie na wadze u chłopców nie otrzymujących miodu.

Z powyżej opisanych wyników badania można wnioskować, że kuracja miodem wywiera bardzo dodatni wpływ na ustrój młodocianych i zasługuje na to, aby przy odżywianiu ich, nie zapomnieć o miodzie.

Wszystkie Panie wiedzą, że „że uniwersalnym środkiem przeciw anemji jest np. emulsja tranowa. Chociaż jej lekarz nie przepisze, każda prawie matka wpycha w swoją pociechę emulsję, ile się zmieści, nie bacząc na to, czy dziecko chętnie ją pije lub nie. Płacz i zgrzytanie ząbkami nie pomaga, najważniejsze, że jest pomocną. *„Dajmy dziecku łyżeczkę miodu pszczelego, z chęcią weźmie bez groźby i prośby, a skutek ten sam, a może i lepszy".*

Śmigielski Konrad.

*) Zaczerpnięto z „Bartnika Wielkopolskiego". 3/35.

SYNOWI

Ty mnie się pytasz, czy mnie to nie boli,
że w świat ode mnie wybiegasz radosny?
— ja do tej myśli giełam się powoli
od pierwszej, synku, życia Twego wiosny...
A teraz, kiedy godzina wybiła,
która kres znaczy, naszych wspólnych dróg,
Ty łzy nie dojrzysz, co oczy zwilżyła,
gdy szepcę cicho, „niech Ci szczęści Bóg".

Janina Prus.

UPORCZYWE ZAPARCIE STOLCÓW

(cz. II).

Różnorodność przyczyn powodujących przewlekłe, uporczywe zaparcie, tłumaczy pewne różnice objawów, towarzyszących tym stanom. I tak, w zaparciu nawykowem na pierwszy plan wysuwają się objawy „pełności", oraz bóle głowy, uporczywe, powtarzające się niemal codziennie jako wynik samozatruwania się organizmu niewydalonemi resztkami pokarmowemi szkodliwemi dla organizmu. Przy zaparciu, powstającem na tle niedomagań układu nerwowego trzewi — na pierwszy plan wysuwają się napady bóli, występujące w dłuższy czas po przyjęciu pokarmu, w 4 godziny i później. Nasilenie bóli trwa różne, od zupełnie nieznacznych, do bardzo silnych, które chorzy najczęściej określają jako „ataki bólu" trwające niekiedy po kilka godzin. Umiejscowienie najczęstsze tego rodzaju bólów to albo nadbrzusze, albo podżebrze lewe, lub lewa część brzucha, od podżebrza ku dołowi. Niekiedy bóle te promieniować mogą na całą jamę brzuszną. Przy zaparciu, spowodowanem spazmatycznemi kurczami jelita grubego, kał bywa zawsze twardy, drobno grudkowaty t. zw. kał kozi.

Dość często po ustąpieniu stanu skurczowego jelita grubego, następuje wśród silnych bóli oddanie kału najpierw twardego i grudkowatego, potem zupełnie wolnego. Zaparcie powstające pod wpływem czynników mechanicznych, a więc: opuszczenia trzewi, zrostów, tyłozgięcia macicy itd., o których pisaliśmy w artykule poprzednim, dają objawy bolesności w jamie brzusznej, najsilniejszych w tych miejscach, gdzie właśnie istnieje przeszkoda mechaniczna np. zrost.

Tak, jak różnorodnemi są przyczyny przewlekłego zaparcia, tak też i leczenie musi być różne. Przy niedomaganiu poszczególnych odcinków jelita grubego, trzeba stosować różne środki lecznicze, przy niedomaganiach np. końcowego odcinka jelita grubego — tylko lewatywy z ciepłej wody z dodatkiem gliceryny lub oliwy, natomiast przy stanach skurczowych górnych odcinków tego jelita po wlewach, podobnie jak po ostrych środkach przeczyszczających, występują najczęściej silne bóle w jamie brzusznej, to też muszą być stosowane środki niedrażniące np. olej parafinowy chemicznie oczyszczony, który nie drażni, i nie wchłania się w przewodzie pokarmowym, a jedynie ułatwia przesuwanie się przez jelito grube mas kałowych.

Zaparcie spowodowane przez czynniki mechaniczne, podobnie jak i wywołane przez niedomogę innych narządów trawiennych — wymagają wyleczenia zasadniczej przyczyny, powodującej nieprawidłowe wydalanie kału np. przy zrostach silnych — usunięcia ich, przy tyłozgięciu macicy — umocowania jej w pozycji prawidłowej i t. d.

Przy zaparciu powstającem pod wpływem skurczów jelita grubego, dieta powinna obfitować w potrawy lekkostrawne, jarzyny jadać tylko w postaci przetartej (to samo dotyczy ziemniaków), używać dużo tłuszczów w pokarmach. Unikać należy przedewszystkiem wszelkich potraw, dających duże ilości trudno trawiącego się błonnika, czyli celulozy, zawartej w pokarmach roślinnych np. w chlebie razowym, grochu i t. p. Nie omawialiśmy jeszcze jednego rodzaju zaparcia, mianowicie powstającego pod wpływem nerwowego niedowładu jelit — bo i taki rodzaj zaparcia istnieje. W tych przypadkach brak jest bóli jak to ma miejsce w przypadkach kurczowych, masy kałowe twarde, wydalane są w większych kawałkach, często powleczonych warstewką białawego śluzu. W tych przypadkach dobre wyniki daje dieta drażniąca, pobudzająca czynność ruchową jelita.

W przeciwieństwie więc do stanów zaparcia na tle skurczowem ułatwiać będzie wydalanie stolca żytni chleb razowy, płatki owsiane, ziemniaki jedzone z łupiną, kiszona kapusta.

Na zasadzie powyższego opisu różnorodnych objawów, towarzyszących zaparciu, nie łatwo będzie choremu samemu osądzić — na jakiem tle powstało trapiące go zaparcie. — Sąd ten może wydać tylko lekarz, niekiedy dopiero po tygodniowej, lub dłuższej obserwacji. Z tej przyczyny poza próbami stosowania odpowiedniej diety i wlewów, czyli lewatyw, cierpiący na uporczywe zaparcie stolca— zwłaszcza o ile odczuwają jednocześnie bóle w jamie brzusznej, nie powinni stosować środków przeczyszczających, zwłaszcza ostro działających ziółek, tabletek przeczyszczających, oleju rycynowego itp.

Dr. J. E.

Zmiany chorobowe gruczołu tarczowego

(cz. II).

W pierwszej części niniejszego artykułu podaliśmy objawy chorobowe, towarzyszące nadmiernemu wydzielaniu gruczołu tarczowego, obecnie opiszemy stan chorobowy, spowodowany zmniejszonem wydzielaniem tarczycy. Przypominamy, że gruczoł tarczowy odgrywa bardzo ważną rolę w prawidłowej przemianie materji — nadmiar jego wydzieliny przyspiesza tę przemianę, co powoduje stałe chudnięcie chorego, niedoczynność tarczycy t. j. stan, w którym wydziela za mało hormonu, powoduje powolną przemianę materji i związane z tem tycie. Tarczyca, należąc do zespołu gruczołów dokrewnych, czyli wewnątrzwydzielniczych, jak to już nadmieniono, oddziaływują również na wszystkie inne gruczoły dokrewne (na jajniki, przysadkę mózgową, nadnercza itd.) tak, że każde jej schorzenie odbija się na każdym z tych gruczołów.

Niedoczynność tarczycy zewnętrznie może się przedstawiać albo jako zanik tego gruczołu, tak, że go się na szyi nie wyczuwa, albo też wystąpić może powiększenie tego gruczołu, niekiedy nawet bardzo znaczne. Mimo powiększenia, tarczyca może nie wydzielać już nie tylko nadmiaru swego hormonu, lecz nawet prawidłowej jego ilości, gdyż przerastają w nim inne składowe tkanki, a nie same tkanki wydzielnicze.

Przy stanach niedoczynności tarczycy najsłabszego stopnia, jako objawy występują najczęściej: otyłość i pewna gnuśność umysłowa, u kobiet zaś zuburzenia w miesiączkowaniu (zależne od wzajemnego wpływu tarczycy na jajniki, i tychże znowu na tarczycę). Stany te często występują u kobiet w okresie przekwitania.

Znaczniejszy stopień niedomogi tarczycy, graniczący z zupełnym zanikiem jej funkcyj wydzielniczej, objawia się obrzękiem tkanek podskórnych. Obrzęk ten od obrzęków np. powstających na tle chorób nerkowych lub sercowych, różni się tem, że po uciśnięciu nie pozostaje w skórze dołek. Przy obrzęku z niedomogi tarczycy (t. zw. obrzęk śluzakowaty) skóra bywa bardzo sucha, nie poci się zupełnie, włosy i paznogcie są kruche, łamliwe, zęby łatwo ulegają próchnicy, tętno bywa zwolnione (60 do 50 uderzeń na minutę!), ciepłota ciała bywa niska, niekiedy 35°C. Bardzo często stolce bywają zaparte. U kobiet występują zaburzenia miesiączkowania i szybko występujący okres przekwitania. Władze umysłowe ulegają stopniowemu otępieniu, a jeśli choroba dotyczy dzieci, rozwój ich bywa zahamowany aż do matołectwa, a wzrost karli.

W okolicach, w których woda zawiera mało jodu (okolice podkarpackie oraz mniejsze oazy rozrzucone po całym kraju, zagranicą zaś zwłaszcza okolice podgórskie i górskie), występuje u. większości mieszkańców niedoczynność tarczycy, objawiająca się towarzyszącem temu stanowi wolem. (Hormon wydzielany przez tarczycę zawiera jod, — brak jodu w pożywieniu odbija się właśnie niedoczynnością tarczycy).

Obecnie, gdy stwierdzono, że tej chorobie dręczącej tak licznych ludzi w specjalnych okolicach — jest brak jodu, rząd ustanowił, że ludność danych okręgów otrzymuje sól kuchenną z domieszką jodu, co znakomicie zapobiega szerzeniu się wola z niedoczynności tarczycy wśród ludności.

Niedoczynność tarczycy leczy się więc podawaniem jodu, w przypadkach nieznacznego upośledzenia wydzielania, przy upośledzeniu znaczniejszego stopnia podawaniem specjalnie preparowanych wyciągów z tarczycy zwierząt. Kuracja tak przy niedoczynności tarczycy, jak i nadczynności, wymaga bezwzględnie nadzoru lekarza, gdyż przy błędnem jej prowadzeniu, łatwo powstać może stan zatrucia organizmu. Nadczynność tarczycy tylko lekkiego stopnia może być wyleczona z całą pewnością stosowaniem leków, natomiast nadczynność znaczna (choroba Basedowa w II okresie) leczy się tylko dobrze na drodze operacyjnej.

Nadczynność okresowa, połączona z powiększeniem się tarczycy w okresie przedmiesiączkowym, nie wymaga leczenia operacyjnego o ile nie towarzyszą jej stany, mogące przejawiać grożącą nadczynność znacznego stopnia.

Dr. J. E.

NASZA SKRZYNKA

Pani J. B.

Bardzo Pani dziękuję za kochane słowa, ale proszę mi wierzyć, iż jeśli biorę udział w skrzynce i odpisuję na jakieś zapytanie, to sprawę, na którą odpowiadam, muszę dobrze znać i mieć o niej swój własny sąd. Nie myślę przy tem, że moja rada może być dobrą, lub musi być przyjętą, lecz, — że o ile w danej sprawie wypowie się nas więcej, to osoba, która prosi o tę radę, wybierze z listów naszych tę właśnie kwintesencję, która będzie jej odpowiadała. Myślę również, że naszym zadaniem nie jest tak ostre krytykowanie się nawzajem, lecz właśnie skierowywanie osób, które mają jakieś wątpliwości na właściwy sposób myślenia, czy też postępowania.

Co do tematu poruszonego przez Panią, to niebardzo mogę się wypowiedzieć, gdyż niestety nie miałam nigdy teściowej. Matka męża zmarła bardzo młodo, nie zdążyła nawet wychować swych dzieci. Moje pojęcie w tej sprawie napewno będzie stronne, gdyż bardzo żałuję, że teściowa nie dożyła tego, bym ją poznała. Ale ja przygotowuję się na teściową i nie chciałabym być złą.

Według mnie dobra matka będzie zawsze dobrą teściową, dobra córka zawsze będzie dobrą synową. Kobieta, która potrafiła szanować swą matkę, uszanuje matkę męża, kobieta, która kocha męża, dba o spokój i dobro swego domowego ogniska, nie będzie się miała o co kłócić z teściową. Taksamo teściowa, o ile kiedyś była dobrą dla matki swej i swego męża, o ile kocha syna prawdziwie, to choćby nawet ożenił się nie według jej woli, — małżeństwo jego przyjmie, jako fakt dokonany, będzie pamiętała, że syn jej złożył przed Bogiem przysięgę swej żonie i będzie stała zawsze na straży, by przysięga ta nie została złamaną.

O! według mnie — wielkie i święte jest posłannictwo teściowej. Nie synowa, ale właściwie ona powinna czuwać nad szczęściem tych młodych ludzi, z których jedno jest jej dzieckiem, a drugą syn jej wybrał sobie na dozgonną towarzyszkę życia i przyszłą matkę jej wnuków. Ludziom tym trzeba umiejętnie wskazać właściwy cel ich życia, wskazać właściwą drogę. Ale nie powinno się to czynić przez wywieranie na jednym lub drugim jakiejś presji, ośmieszaniem, lub drogą intrygi.

Według mego zdania, jeśli teściowa źle żyje z synową, to obie przedstawiają jednakową wartość moralną, są złe, kłótliwe, nieustępliwe i niewyrozumiałe. A suma sumarum skupia się to wszystko na głowie człowieka, którego niby obie kochają, a któremu właściwie obrzydzają i zatruwają życie.

Nie biorę tu w rachubę wypadku, jeśli zięć okaże się złym i niegodnym swej żony. Tutaj sprawa jest bardziej skomplikowana i ja nie mam odwagi o niej się rozpisywać. Mogą to uczynić Panie, które mają zięciów i które naprawdę opiszą nam tak prosto z życia. Ja nie dopuściłam nigdy, aby między moją matką a mężem doszło do jakiejś scysji. Mąż jest gwałtowny i nieustępliwy, ale ma wielkie poczucie sprawiedliwości, które ja zawsze staram się skierowywać na korzyść matki. Jeśli zaś zajdzie coś między mną, a moją matką, co mogłoby go wyprowadzić z równowagi, to poprostu mu o tem nie wspominam. Jestem zdania, że o ile matka moja jest czasem ze mnie niezadowoloną, lub rości sobie jakieś pretensje, względnie dowiedziawszy się o którymś z wybryków lub nietakcie męża, poczyna wobec mnie na niego rzucać gromy i wygadywać, że jestem zbyt ustępliwa i pobłażliwa, to ja wówczas staram się przeczekać zły humor matki, mężowi absolutnie o tem nie wspominam, a później, gdy matkę opuści złość na zięcia, wytłomaczę jej, że właściwie nie miała racji, bo mąż nie uczynił nic takiego złego, że dobrze się to skończyło, że zresztą mąż jest z natury nieobliczalnym i trochę lekkomyślnym, ale tego nie da się odmienić i z tego powodu nie otrzymam rozwodu. Matka wówczas wykrzyczy mnie jeszcze, że „ci młodzi ludzie, to teraz myślą tylko o rozwodach, nie potrafią żyć po Bożemu, żony mają pustki w głowie i za lada kaprysem robią tragedję, chcą się rozwodzić, kiedy to dawniej żony były cierpliwe, umiały strzec swego domu od złego wpływu i nawet przez myśl im nie przyszło, aby się rozwodzić".

I proszę Pani, poczęści z rzeczy, które się zapowiadają tragicznie, mam tylko troszkę śmiechu, bo przecież właściwie matka przyznała mi zupełną rację, coprawda w formie moralizatorskiej, ale jednak okazuje się, że moje postępowanie dyplomatyczne jest dosyć dobre.

Być może, że jak to się dość często zdarza niektórym z Pań, nie spodoba się moja pisanina, ale proszę wziąć pod uwagę, że jedna osoba nie może się wypowiedzieć w danej kwestji tak, aby jej jednogłośnie przyznano słuszność, nadmieniam tylko jeszcze raz, że odpowiedź moja jest tylko refleksją na Pani list, a dałam ją tylko na podstawie mych przeżyć i mego postępowania. Czy postępowanie to jest dobrem, nie wiem, ale mnie ono zapewnia spokój w domu i zgodę z rodzicami i mężem.

Ślązaczka.

Dla P. Izy.

Mam wrażenie, że Pani zabardzo jest przeczulona samą sobą.

Bo jak np. mając lat 17-cie pragnęłam pracować samodzielnie, aby nie być ciężarem swojej matce, pomimo iż w domu byłam najmłodsza w rodzinie. A Pani licząca lat 24 i mając jeszcze sześcioro rodzeństwa, naprawdę jest Pani ciężarem w domu. Bo skoro jest macocha która i Panią od dziecka wychowała, to uważam, że Ona sama wychowa młodsze dzieci, tembardziej jak Pani zaznacza, że pensja ojca nie wystarcza na wszystko. Nie trzeba od rodziców wymagać zbyt wiele, bo nie jest tak łatwo żyć, lecz zrozumie to Pani dopiero, gdy sama zostanie żoną i matką.

Dola macochy też nie jest wesoła. Żeby była najlepsza, ludzie zawsze potrafią ją oskarżyć złośliwie.

Powinna Pani być jej wdzięczną że Ona chciała poświęcić swoją młodość dla obcych dzieci.

Ja mam rodzone — upragnione dzieci, a jednak czasem spłynie łza bólu wywołana przez te moje najdroższe istoty. Zdaje mi się, że zamało serca okazuje Pani swej przybranej matce, a Ona nie jest taka zła jeżeli do lat 24-ch pozwoliła Pani siedzieć bezczynnie w domu.

Panno Izo! Trzeba koniecznie zająć się pracą i to jakąkolwiek, bo każda praca uczciwa nie poniża człowieka, ale wywyższa. Pamiętam, jak nie mogłam poradzić sobie w wychowaniu dwóch urwisów. (Jeden miał 4 lata, drugi 6 lat, a ja 17 lat, a nauki posiadałam tylko dawniejsze przedwojenne 3 oddziały powszechnej szkoły).

Kiedy wieczorem uklękłam do pacierza, łzy gorące zalewały mi twarz i prosiłam Boga, abym mogła wytrwać tylko do miesiąca. Lecz gdy dostałam własną pierwszą pensję, jakżesz byłam szczęśliwa, bo od dziecka marzyłam o tem, aby ze swych zarobionych pieniędzy zamówić Mszę świętą za duszę mego Drogiego Ojca ,co też zaraz po otrzymaniu pierwszej pensji uczyniłam. Posłałam także kilka rubli matce ,żeby widziała moją wdzięczność chociaż w drobnostce. I widać Pan Bóg pobłogosławił mojej pracy, bo dziecinarnia stała się lepsza i tak przepracowałam półtora roku w jednym domu, a potem u rodziny tych Państwa i t. d.

Więc kiedy i Pani będzie pracować samodzielnie to prędzej przyjdzie to oczekiwane „lepsze jutro". Prędzej też zamąż może Pani wyjść, bo każdy rozumny mężczyzna szuka na żonę dobrej pracownicy, gdyż taka właśnie chętnie podzieli z nim dolę i niedolę aż do śmierci.

Pragnąc dla Pani lepszej doli szczerze pomodlę się do naszej Wspólnej Matki — Pocieszycielki Strapionych, prosząc o natchnienie Dobry Ludzi, którzyby dali Pani pracę.

Życzliwa Marja-Antonina.

Do wszystkich Pań Czytelniczek.
Szanowne Panie!

Proszę o wybaczenie, że jako przedstawiciel płci brzydkiej ośmielam się korzystać z gościnnych i wielce popularnych szpalt „Praktycznej Pani". Skłoniła mnie do tego myśl i wiara, że trudność, która mnie spotkała jako kierownika szkoły powszechnej, przy odrobinie dobrej woli i zrozumienia małego tylko procentu Szanownych Pań Czytelniczek, zostanie z łatwością pokonana. Przystępuję przeto do rzeczy.

Szkoła moja (3-klasowa) liczy 210 dzieci i posiada bibljoteczkę uczniowską składającą się zaledwie ze 155 książek, z których połowa jest w tak opłakanym stanie, że nie może być wypożyczana. Jedynem źródłem zasilającem bibljoteki szkolne, to były pozycje w budżecie gminnym. Na rok budżetowy 1935/36 na ten cel wstawiona była w budżecie kwota 40 zł., ale Zarząd Gminy nie zrealizował tej pozycji jak i całego szeregu innych pozycyj. Na rok budż. 1936/37 Rada Gminna na bibljoteki uczniowskie nie wstawiła żadnej kwoty. Środowisko jest rolnicze, biedne, rolnik często nie ma grosza na garść soli, a innych źródeł brak. W perspektywie zarysowuje się szkoła bez bibljoteki, a więc i ogranicznie wyników nauki w XX wieku. Proszę wybaczyć, ale wiem, że w wielu domach są książki dla dzieci, często wartościowe, które bezużytecznie leżą na półkach szaf, a mogłyby spełniać nadal swoje zadanie w bibljotece szkolnej.

Raz jeszcze proszę wybaczyć za nową formę żebraniny, ale żebraniny dla korzyści młodych pokoleń, odrodzonej polskiej szkoły.

Z poważaniem

Wacław Kozłowski, kierownik szkoły w Wielkich Folwarkach, poczta Zabłudów, woj. białostockie.

Do p. Mirjam.

Łączę się z radą sympatycznej „Białej Kotki" i proszę, żeby Pani przebaczyła ukochanemu. Prawda, że zawinił wobec Pani, ale to także zrozumiałe, człowiek przecie nieraz postąpi bardzo niewłaściwie, zwłaszcza gdy się jest młodym.

Czy zato należy go bezwzględnie potępiać i odwracać się z pogardą. Nigdy! Tembardziej, że po tylu latach wraca jak syn marnotrawny, skruszony i uznający swą winę. Broń Boże nie należy mu teraz pokazać drzwi, bo potem można tego żałować przez całe życie. My kobiety prędzej uszczęśliwimy siebie i innych, gdy pokierujemy się dobrocią i wyrozumiałością, aniżeli bezwzględną surowością.

Droga Panno Mirjam, proszę polecić tę ważną sprawę Najświętszej Matence, gdy Ona tem się zaopiekuje, to wszystko dobrze będzie, a nas zaraz po Wielkiejnocy zawiadomić o swoim ślubie.

Alinka

Pani Mirjam!

Jakże rozumiem Panią, pani Mirjam, pomimo że jest Pani starszą ode mnie, a jako młoda — bo 20-letnia panna mam mniejsze doświadczenie życiowe.

Pyta Pani o radę, a więc o ile zechce Pani zwrócić uwagę na moje myśli — proszę o przeczytanie ich.

Pomimo że mam dopiero lat 20 i ja przeżyłam wiele uczuć, wiem więc co znaczą te „rozpaczliwe zmagania się ze sobą" i ta świadomość, że powinno się zapomnieć, wykreślić z pamięci to, co uleciało w dal niepowrotną — a serce jednak bije i drga... i żyje tem co było...

Ja również, od lat 5, kocham człowieka o nierównem, nerwowem usposobieniu... Odchodził ode mnie kilka razy, już... nazawsze — i potem zawsze powracał i prosił o przebaczenie, a ja... zapominałam, że przez niego cierpiałam, zapominałam o wszystkiem złem i... przebaczałam!

Cierpiałam więc niemniej jak Pani, ale proszę mi wierzyć, że bez chwili wahania oddałabym mu swoją rękę, pomimo że jego ręka jest właśnie niepewna.

Dziś jesteśmy od siebie oddaleni, ja pracuję jako nauczycielka (prywatnie), ale jedno jego skinienie, a rzucam wszystko i idę z nim chociażby w najniepewniejsze jutro bo... kocham go!

A Pani właśnie pyta „czy mogę w niepewne jego ręce powierzać swój los?" — ja odpowiem: — o ile to jest prawdą, że kocha go Pani po dawnemu, to napewno odda Pani swoją rękę temu człowiekowi, któremu, jak sądzę, potrzeba właśnie owej ręki, aby wskazywała mu drogę pewną i jasną.

To nic, że serce Pani dziwnie przycichło i „nie skacze już tak na jego widok jak przed laty" — to nic — jestem pewna, że jeszcze nie raz skoczy i bić będzie z nadmiaru szczęścia... Powodzenia!

Sylwia Wel - Yu.

P. Sten. Or. z Wilna (trzy grosze).

Los Pani nie jest do pozazdroszczenia, ale też nie jest tak groźny i bez wyjścia. Alimenty można wydobyć, ale trzeba wytoczyć proces sądowy i dowieść, że mąż odszedł nie z winy Pani. W żadnym razie nie wolno myśleć o odbieraniu sobie życia, jak to Pani pisze; ma Pani wszak poważne obowiązki, bo gromadkę dziatek; niech Pani tem się cieszy, stara się wychować na dzielnych obywateli. Nie radziłbym wogóle odbywać spacerów aż do zmęczenia, raczej byłoby wskazane czas wolny poświęcić pracy w domu; praca zwalcza nudy, a więc szycie, roboty szydełkowe, można kombinować formy robótek do pism kobiecych i t. p. Prócz tego należy utrzymywać stosunki z przyzwoitemi rodzinami, odrywać się i pozbywać owych myśli i samotności. Co do męża zbiegłego, to według mnie należałoby zrezygnować z jego powrotu, bo i powrót jest trudny i czyby Pani miała z niego pociechę, to nad tem należałoby postawić duży znak zapytania. **Chmiel z Jaszczowa.**

Pani Mirjam!

Pisze Pani, że pierwsza miłość z przed 10 lat była niezwykle gorąca; zapalna; proszę Panią, b. często taka gorąca miłość prędko się spala. Jako mężczyzna doradzałbym Pani i innym zapalnym panienkom — trzymać konkurenta w pewnem oddaleniu, wytknąć mu granice, których przekroczyć nie wolno w żadnym razie, bo wystąpią nadużycia. Co do wyjścia zamąż, to radzę dawne grzechy mu przebaczyć; o ile ma odpowiednie stanowisko, jest człowiekiem statecznym, można wyjść, reszta ułoży się w małżeństwie, o ile ono się zrozumie i obierze wspólną właściwą drogę w życiu.

Chmiel z Jaszczowa.

Szanowne Panie.

Przeglądając co tydzień kartki naszego drogiego pisma, czytałam prośby o posady. To ośmieliło mnie do wyrażenia mojej troski. Jestem z dobrego domu, kilka lat byłam wychowawczynią dzieci starszych i niemowląt. Znam szycie i wszelkie robótki, hafty, szydełkowe prace, roboty na iglicach. Znam kuchnię i bardzo lubię dzieci, mam dobre świadectwa. Od sierpnia ubiegłego roku jestem bez pracy. (Nie mogę trafić na odpowiedni dom). Jeżeliby która z Pań Czytelniczek wiedziała lub wskazała mi odpowiednie zajęcie, byłabym bardzo wdzięczna. (Zależy mi na dobrem traktowaniu).

Zgóry serdecznie dziękuję za radę lub pomoc. Łaskawe odpowiedzi proszę kierować do Redakcji. **Irena.**

Szanowna Redakcjo.

Po raz pierwszy zasiadam, by skrobnąć kilka słów do tak drogiego mi pisma „Praktycznej Pani". Tu u nas głucha prowincja i tak trudno o dobre pismo i o książkę. Mimo tych trudności zdobywam gdzie się da książki i czytam. Książka dobra — to jedyny mój przyjaciel od chwili smutnej rozterki duszy i beznadziejności, jaka często nawiedza. Nie wiem czy mogę prosić o radę w innej sprawie, ale sądzę, że Drogie Panie i mnie nie odmówią słów rady i pociechy. Nie wiem sama, co mam robić i jak żyć dalej. Mam córeczkę lat pięciu, dziecko rozwinięte, trochę już czyta, no i mądra nad wiek. Tu właśnie cała tragedja. Że chcę uchronić dziecko swe od tego wszystkiego, co widzi i słyszy dotąd — bo to było i jest dla niej krzywdą moralną. Tak trudno mi wypowiedzieć o co chodzi. Otóż takie słowa, jakie ona słyszy codzień z ust ojca jej, słowa pełne ubliżeń, przekleństw i najgorszej ohydy. Myślę i myślę i nic nie mogę wymyśleć. Proponowałam rozejście się z tego piekła domowego z tem, że dziecko będzie przy mnie, ale gdzież ja tu mogę o tem myśleć, gdy się ma 180 zł. pensji, a długów po uszy, no i nową pożyczką grożą. Zresztą człowiek ten prędzejby się powiesił za jeden grosz, niż dał na utrzymanie dziecka i mnie. A pracę tak trudno dziś znaleźć z dzieckiem. A takbym chciała w ciszy i spokoju wśród pracy wychowywać moją maleńką. Żeby tylko ona nie słyszała tej ohydy i tych ubliżań, to mnie zabija. Ta myśl o tem co z niej wyrośnie, gdy będzie duża, jak i co o mnie pomyśli, że ja nie umiałam dać jej dzieciństwa spokojnego, że od zarania swego życia widzi zło i awantury. Co na to radzić i jak? Nie mam do kogo się udać, więc może mi Panie coś doradzą. Może pracę, jestem silna, zdrowa, pracować lubię i umiem, lubię wieś, miasto, dzieci i mam lat 27.

Oczekuję kilka słów i zostaję z szacunkiem.

„Tora" z kresów.

Zacna Pani „Mirjam".

W odpowiedzi na zapytanie Pani jak postąpić z tym człowiekiem który Pani tyle przykrości wyrządził, pozwalam sobie i moje zdanie wypowiedzieć powodowany tylko życzliwością.

Tego rodzaju typy to źli ludzie. Pani nie powinna się nawet radzić nikogo jak postąpić, tu rzecz całkiem prosta, po pierwsze: chciał Panią do grzechu namówić, powtóre obmówił Panią opowiadając publicznie o wszystkich czułościach sam na sam przeżytych, (w tem największa jego podłość). Gdyby Panią naprawdę kochał, czy możliwem byłoby coś podobnego? Podziwiam Pani cnotę i charakter, i radzę jeśli Pani sama siebie i swój honor ceni, odtrącić jego propozycje z pogardą i wyprosić w ostrych słowach za drzwi. Dobrze by było w obecności drugiej osoby.

Jeszcze jedno pragnę Pani poradzić, nie patrzeć na piękność mężczyzny, lecz czy jest religijny i praktykujący katolik, nie doznałaby Pani była tyle złego, gdyby ten piękny gałgan, miał był Boga w sercu.

Życzę Pani powodzenia i poznania człowieka który byłby Pani godzien i pozostaję

Życzliwy

n. i.

Szanowna Redakcjo!

Korzystając z okazji i ja, stała czytelniczka „Praktycznej Pani" zwracam się do „Kącika Pań" o radę.

Otóż: mam lat 19, no i jak to bywa w tym właśnie wieku, poznałam niemłodego, ale przystojnego pana i byłoby wszystko w porządku, gdyby nie to, że ów „królewicz" (tak jak w bajce) często prosi mnie do kina, na spacery, ale o złożeniu wizyty u mnie w domu, nic nie wspomina. Co mam z tem zrobić? przecież wiecznie chodzić z mężczyzną po ulicy, raz, że nie wypada, a drugie, mamusia nie pozwoli, czy mam mu to powiedzieć? a jeżeli tak i jeżeli on nie odpowie mi poprostu nic, to czy wtedy mam się domyśleć, że on nie traktuje naszej znajomości poważnie i chodzi ze mną jedynie dla spędzenia czasu? Prosiłabym Szanowne Panie, o ile to możliwe, o jaknajszybszą odpowiedź w „Odpowiedzi dla Juridy z Wierzbnika".

KOSMETYKA

Poruszyłem w swoim czasie niemal wszystkie sprawy stanowiące podstawowe zagadnienia kosmetyczne, okazuje się jednak, że trzeba jeszcze mimo tego raz po raz powracać do tych samych tematów. Ponieważ w tej chwili mam na biurku najwięcej listów w sprawie wągrów, łojotoku, rozszerzonych porów, muszę o nich pomówić. Jedna z pań wspomina o maleńkich dziurkach koło nosa, to są właśnie rozszerzone pory.

Zależnie od nasilenia łojotoku obchodzić się z nim trzeba ostro lub łagodnie. Ważnym warunkiem jest mycie gorącą wodą z dodatkiem łyżeczki od kawy oczyszczanej sody, przy cerze mniej tłustej wystarczy boraks kosmetyczny, kupiony w składzie aptecznym lub aptece, nie zaś w mydlarni.

O ile cera bardzo oleista, myć dwukrotnie, rano i w ciągu dnia.

Po umyciu dobrze jest przetrzeć twarz następującą nalewką, którą najlepiej dać sobie przygotować w aptece. Na 100 g wódki 45%, pół grama kamfory, pół grama węglanu potasu i gram nalewki benzoesowej oraz sok z cytryny.

Ważne jest, aby w swojej zabiegliwości nie przesadzić. Widuje się często osoby o zaczerwienionym naskórku, z egzemą i t. p., które nabawiły się tej wady lub cierpienia nazbyt energiczną kuracją. Gruba, oleista skóra dobrze zniesie nawet kilkakrotne przetarcie nalewką, wrażliwsza może ulec zapaleniu. Przy najmniejszem podrażnieniu należy nawet tłustą cerę posmarować lanoliną, nic to na łojotok nie zaszkodzi, bo jest powierzchowne, a oszczędzi naskórka.

Zdarza się również dość często, że panie do celów kosmetycznych biorą zbyt mocny spirytus. Gdzie chodzi o stałe stosowanie, nie można używać nalewki mocniejszej jak 45 — 40%, a i wtedy nie przesadzać i uważać, żeby skóra nie uległa podrażnieniu. Rozległe bowiem i uparte podrażnienia mogą przejść w chroniczne zniszczenie tkanki.

Dla cery lekko tłustej wystarczy raz dziennie umycie w gorącej, nie parzącej wodzie, przetarcie spirytusem zaś od czasu do czasu. Trzeba się tu kierować wyglądem twarzy, o ile wągry i natłuszczenie jest miejscowe, te tylko miejsca nalewką częściej nacierać.

Jeżeli myjemy twarz raz dziennie, myć ją trzeba na noc, aby zarówno kurz, pot, tłuszcz jak i puder gruntownie usunąć.

F. D-ski.

Odpowiedzi działu kosmetycznego

P. Kazula.

Przepraszam, jeśli źle przeczytałam podpis, bo może było Kawuta? Nie chciałabym na wstępie znajomości zrazić Pani do siebie, ale tak nie mam ochoty, aby Pani swoje wąsy „tępiła". Widzi Pani, uroda polega nieraz na tem, że jest w twarzy coś indywidualnego, coś, co dodaje jej uroku, tego nie należy usuwać. Niech się Pani zapyta kogoś, czy to Panią szpeci, ale kogoś wiarogodnego, może najlepiej ojca, matki, ale nie koleżanki, kogoś co się zna na rzeczy. Poco się oszpecać, może to właśnie wdzięk Pani. Jeżeli Pani 3 osoby mądre i znające się na tem powiedzą, że puszek Panią szpeci, wówczas coś na to poradzimy.

Pani Al. M.

Ponieważ o łupież pytało się w ostatnich czasach kilka Pań, umieszczę odpowiedź ogólną.

Odciski, zwłaszcza suche, usunąć nietrudno, ale radykalnie wytępić bardzo ciężko. Ze środków, które stosowałam, najlepszy okazał się plaster „Lebewohl", plaster, nie płyn, który jest mniej skuteczny. Należy go potrzymać na odcisku 2 — 3 dni, o ile drażni zdjąć wcześniej. Narazie skutek nie będzie widoczny, ale po kilku dniach (zwykle jedno przyłożenie nie wystarcza), odcisk jest jakby zabity i po wymoczeniu daje się łatwo usunąć. O ile jest uporczywy, powtórzyć. Trudniej zapobiec dalszemu formowaniu się, gdyż zawsze zachowuje tendencję do odrośnięcia. Trzeba często, a nie gorąco moczyć i miejsce zagrożone masować olejkiem kamforowym. Przy odejmowaniu odciska nie używać siły, zachować jaknajdalej idącą ostrożność, żeby sobie przez zakażenie nie narobić biedy. Ponieważ bóle znikają zwykle zaraz po użyciu plastra, można więc działać powoli i cierpliwie.

P. Róża.

W numerze poprzednim podaliśmy przepis na płyn do mycia twarzy, który można trzymać dłużej, płyn złożony z czystej wody, gliceryny, cytryny, olejku bergamutowego, z nastaniem upałów będzie mniej trwały. Jest on jednak tak łatwy do zrobienia i tani, że można go sobie przygotować dwa razy na tydzień, bez obawy zepsucia. W nr. 14 podane recepty obejmują właściwie wszystko, co do normalnego pielęgnowania cery może być potrzebne. Przepis na krem do opalania dam w przyszłym numerze. Skoro tamte kremy, które Pani z poprzednich recept zrobiła, służą Pani dobrze, nie warto zmieniać. Ostatnie wypadną nieco drożej, ponieważ wymagają przygotowania w aptece, ale też nie będą drogie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

B. J. Wrzesnia.

Cera lekko tłusta, dziurki i wągry w tak małej ilości są objawem łojotoku, występującego w skromnych rozmiarach. Niech Pani używa rano obmywania dobrze ciepłą, prawie gorącą wodą, do której dodano na litr łyżeczkę od kawy boraksu kosmetycznego (z apteki). W ciągu dnia o ile twarz jest tłusta, przetrzeć watą czystą wódką 45%, z dodatkiem kilku kropel cytryny.

Ponieważ u Pani sprawa występuje w łagodnej formie, nie zalecam nic ostrzejszego.

Kremy i pudry dla Pani nie są dobre, bo zatykając pory utrudniają odejście łoju, przez co się rozszerzają pory.

Co się tyczy olejku na opalenie, podamy przepis niebawem, najtrudniej nam odpowiedzieć, jak postąpić z zarastaniem, są owszem niezłe środki ale wymieniać ich nie możemy, bo to wyglądałoby na reklamę, możemy coś poradzić listownie, o ile do pytania będzie załączona marka na list. Wycinanie tylko sprawę pogorszy.

P. M. R.

Zamówiłam już rysownika, aby skomponował dla Pani mebel, łączący rozmaite użytki, przed miesiącem jednak nie ukaże się zapewne w piśmie.

Radjo umieszczamy zazwyczaj mniej więcej na wysokości głowy człowieka siedzącego na krześle czy fotelu. W dużych pomieszczeniach, gdzie zależy na tem, aby głos się rozchodził np. w czasie tańców, stawiamy je wyżej, np. na szafie.

Co się tyczy nakrycia stołu w jadalni, o ile rozumiem, chodzi o nakrycie go nie w czasie posiłków, ale w ciągu dnia, to jasne płótno ozdobione haftem toledo, może sprawiać wrażenie obrusa podwieczorkowego. Odpowiedniejsze byłoby jaskrawsze, np. żółte łączone albo aplikowane pomarańczowym kolorem, beżowe z bronzowym, albo jasno zielone z ciemniejszym. Bez toledo, tylko albo gładkie płótno z płótnem, albo haft kolorowy, albo jedno i drugie.

W numerze szesnastym zamieścimy wzór na obrus kolorowy, łączony, dwubarwny, haftowany, wraz z fotografją zagranicznego modelu.

Płótna są w ślicznych odcieniach, jedwabiste, praktyczne.

P. F. A. Tomaszów.

Podręcznik wyczerpany, narazie wydany nie będzie. Sumę Sz. Pani ma do dyspozycji.

Pani Wala.

Na łojotok, który powoduje aż wrzodziki, dobrze robią autoszczepionki, które może oczywiście zalecić i przeprowadzić tylko lekarz. W bieżącym numerze poruszamy temat łojotoku, już powtórnie.

Ponieważ jest on spowodowany przyczynami, płynącemi z wewnątrz, ma jak się wydaje ścisły związek z gruczołami płciowemi, dlatego leczenie kosmetyczne usuwa tylko objawy zewnętrzne czasowo.

Pani Halinie.

Przekonała się Sz. Pani, że list był drukowany i bez podpisu, zanim otrzymałam list Sz. Pani. Redakcji chodzi w tym względzie o dwie rzeczy: — o to, aby starający się lub ofiarujący posadę, nie czekali długo, a nie mając adresów, wleczemy sprawę całemi tygodniami, a także i o to, że osoby, które się nie podpisują, często bardzo nie przebierają w słowach przy swoich uwagach, co jest bardzo przykre i nieładne. Nie możemy niczyich listów i odezw poprawiać, a często nie można ich tak, jak są umieścić. Zawsze jednak głos umiarkowany, dotyczący sprawy godnej omówienia, zamieścimy. Niestety, mogąc na ten cel przeznaczyć niedużo miejsca, czasem, gdy się dyskusja rozwleka, trzeba ją przerwać, tem więcej, że niektóre opinje, zwłaszcza w „Naszej skrzynce" powtarzają się nieraz wprost dosłownie, co dla czytelników staje się wkrótce nużące.

Pani Zaza.

Owłosienie usuwają skutecznie specjalne depilatoiry, w piśmie nie możemy podawać jednej nazwy, byłaby to już bowiem niesprawiedliwa reklama.

O robaczkach było w nr. 14-tym w telefonie. Storczyki można hodować w mieszkaniu, oczywiście niektóre gatunki jak: Coelogine cristata, Dendrobium nobile, Cattleya skinneri, Lycaste skinneri, Stanhopea tigrina i t. d. Hoduje się je w koszyczkach wiszących, wymagają starannego pielęgnowania, ale udają się w dobrych warunkach doskonale. Potrzebują ziemi wrzosowej.

Pani „Malwa".

Książki Stanisława Brzozowskiego oddadzą pani w pracach ogrodniczych doskonałe usługi. Nowy sposób hodowli truskawek kosztuje zł. 1.50.

Pani Z. Ł. Toruń!

Sz. Panie, serwetę taką będziemy mieli w numerze, ale nie prędzej jak za 4—5 tygodni, jeżeli sprawa pilna, proszę o wiadomość, możemy wysłać rysunek osobno za cenę 2 zł. już z kosztami przesyłki.

Pani Czarusi!

Moglibyśmy wysłać Pani zarówno wzór na suknię jak na makatkę, mamy bowiem gotowe za nadesłaniem 1.50 za obydwie rzeczy razem. Posłałabym Pani zaraz, ale podpis zarówno nazwiska jak i miejscowości niewyraźny. O mody dla synka postaramy się.

Pani A. D. koło Stołpca.

Córeczka jest bardzo duża na swój wiek. Normalne dziecko w wieku 16-tu miesięcy mierzy zwykle około 77 cm, a waży 10 kilo 500 g. Stanowczo jada za dużo. 1 żółtko co drugi dzień wystarczy, oraz mleka pół litra, najwyżej 3/4 na dzień. Jeżeli będzie nadal tak żywiona, rozchoruje się. Czy dziecko było dobrze mierzone, t. j. linją drewnianą, bo przy miękkim centimetrze łatwo o omyłkę.

P. Izabela B.

Artretyzm nie stanowi przeszkody, aby mieć zdrowe dziecko i tamto maleństwo nie z tego powodu umarło. Niech siostra Pani uda się do lekarza ginekologa w celu zbadania, oraz przeprowadzenia analizy krwi.

Rozciągnięć skóry po ciąży nie da się usunąć.

Pani L. Strz.

Na odległość nie można w danej sprawie przepisać kuracji, conajwyżej zalecić spożywanie dużej ilości jarzyn, owoców i ciepłe kąpiele. Jest to zapewne zapalenie jajników, ale na jakiem tle, musi stwierdzić lekarz. Trzeba się zwrócić do ginekologa szpitala tej Ubezpieczalni społecznej, do której Pani należy. Tego rodzaju kuracje trwają zwykle dość długo.

Pani E. K.

Jak twierdzi wielki znawca i miłośnik roślin p. Stanisław Brzozowski, autor znakomitych dzielek, słońce żadnej roślinie nie szkodzi. Ślicznie wyglądają i dobrze się trzymają hortensje, potrzebują tylko obfitego polewania. Mniej wybredne są pelargonje, które się pięknie udają na słońcu, ale i na północnym balkonie dadzą się hodować. Na północnym balkonie udają się fuksje, które już czas sadzić, nieźle udają się begonje, zielone liście aspidistrji lubią cień, ale najmniej kłopotliwe będą pelargonje.

„Młodej Matce".

Na każde żądanie wyślemy Sz. Pani wykrój garnituru na „mężczyznę" do lat 2 z płótna, piki i t. p. w cenie zł. 1 i 30 gr. na koszta. Zażalenia przesłane do administracji.

W maju zamieścimy ubranko dla młodego pana, wcześniej możemy służyć tylko osobnym wykrojem.

P. Wanda z Wierzbnika.

Sukienki postaramy się podać, ponieważ jednak próśb mamy dosłownie setki, a numerów na cały rok kilkadziesiąt, nie możemy mimo najszczerszych chęci wszystkich zaspokoić. Staramy się te wykroje podawać, o które jest najwięcej zgłoszeń, jest to rodzaj głosowania. Za to zawsze możemy wysłać żądany wykrój na każdy wiek i miarę w ciągu kilku dni za opłatą według podawanego dość często, ostatnio w nr. 14-tym cennika. Wzory na sukienki można zastosować z bluzek w nr. 10. Są również szlaczki i kwiatki w nr. obecnym.

P. Oldze ze Lwowa.

Nie zbadawszy naocznie zgrubienia, nie można go leczyć, trzeba się dać koniecznie zbadać specjaliście od chorób wewnętrznych.

Owszem, cytrynę po umyciu można zastosować. Znajdzie Pani w dzisiejszym numerze doskonały przepis w kosmetyce.

O poceniu napiszemy niebawem.

Pani A. S. w Kaliszu.

O praniu firanek napisaliśmy. O czyszczeniu tłustych włosów napiszemy niebawem. Co się tyczy porostu brwi, to sprawa dość trudna. Jeżeli ich nigdy nie było, to już mało mogą się poprawić, o ile wyszły z powodu jakiegoś grzybka czy choroby można stosować z powodzeniem płyn na włosy podany w nr. ostrożnie, aby się nie dostał do oczu. Smarowanie przez kilka tygodni co dzień, potem co drugi, trzeci. List wysłany.

Nowej Czytelniczce.

Na brzuszek i podbródek właściwie niełatwo poradzić, nie wiedząc czy to wada budowy czy poprostu tłuszczyk. Masaż umiejętny zrobiłby dobrze i trochę diety. Jarzyny, owoce, mało tłuszczu. Nie można się obchudzić energicznie, ale trochę mniej jeść, a więcej chodzić, gimnastykować się choć trochę i nosić pas.

P. „Gabryni".

Proszę przysłać, doręczymy.

Pani F. M.

Najlepiej z artretyzmem zwrócić się do lekarza, który przepisze i kurację i dietę. Można pić ziółka, które bywają bardzo pomocne. Nie możemy tu podawać firmy, byłaby to bowiem reklama, poinformują Panią w każdej aptece, jakie kupić i jak stosować.

Hance z Rozdołu.

O czapce i torebce pomyślimy, ponieważ jednak narazie nie możemy dać wzoru pelerynki, proszę o adres i tylko markę 25 gr. a wzór od siebie prześlę.

WIELKANOC W JEDNYM POKOJU

Na list Baśki z Żoliborza odpisałam natychmiast, może więc trochę pobieżnie, tem więcej że i sama pytająca nie napisała mi dokładnie, w jakich warunkach żyje. Mam wrażenie, że chodziło o mieszkanie jednopokojowe przy rodzinie z prawem do użycia kuchni.

Mnóstwo kobiet tak dziś mieszka, a mimo to odzywa się w nich kobiecy instynkt dobrej gospodyni, która jednego nawet gościa, przyjaciółkę czy koleżankę pragnie tak ugościć, aby odczuła ciepło domowe.

Wytrawniejsza gospodyni, nawet mając tylko jeden pokój potrafi zrobić majonez lub dobry zimny sos musztardowy, pasztet i t. p. Przy końcu tego artykuliku przypomnę Paniom, gdzie jakiego przepisu szukać, obecnie chcę omówić plan ogólny.

Pani, która będzie sama jadła u siebie lub zechce kogoś ugościć, pomyśli o tem, aby mieć w domu pieczywo, masło, cukier, herbatę i koniecznie trochę kawy, która zarówno ze śmietanką sterylizowaną do placka jak czarna po obiedzie bardzo się przyda. Dalej oliwa i musztarda, chrzan w słoiku, (można kupić w wędliniarni, jakiś słoik korniszonów, będą pożyteczne i jako przyprawa i jako dekoracja. Warto też może pomyśleć o piwie i wódce.

Na pierwszy dzień proponuję, biorąc pod uwagę warunki jednopokojowe, sublokatorskie: barszczyk czerwony w filiżankach, jajka na twardo w sosie musztardowym, gorący ozór z chrzanem i mazurek. Ozór można nabyć w kawałku, lepszy będzie od czubka języka, bo nie poprzerastany, co niekażdy lubi, zagrzać zaś gotując 10 — 15 minut w gorącej wodzie.

Na drugi dzień albo także barszczyk, albo buljon Maggi, do którego dla smaku można dodać purée pomidorowego z puszki. Kiełbasa zagrzana jak ozór z musztardą i zimne mięso w galarecie, mazurek.

Tak pomyślane śniadanie świąteczne, nie potrzebujące prawie gotowania, nie będzie jednak nosiło cech zaniedbania.

Można zamiast ozora dać szynkę z puszki, zamiast kiełbasy pekeflejsz, to już rzecz wyboru.

Galaretę bardzo polecam, ponieważ kupione w sobotę i w dodatku pokrajane mięso będzie miało w poniedziałek smętny wygląd, zalane zaś galaretą z octem czy cytryną zachowa się świeżo i ładnie.

Jeżeli postawimy na stole ser biały, chleb razowy, placek, stół ubierzemy zielenią, wrażenie będzie bardzo miłe. Na wieczór zimne mięso z obiadu lub specjalnie przygotowane, uzupełnimy sałatą kartoflaną lub surówkową. Możemy również do obiadu dać kompot z surówki.

Jeżeli nie możemy mieć ciasta domowego, a chcemy podać coś noszącego charakter domowy, zrobimy mazurek na zimno.

Kupimy wianuszek fig, wymyjemy i poprosimy bądź naszej gospodyni, bądź w znajomym sklepie, aby nam je przekręcili przez czystą maszynkę do siekania mięsa. Z tej podstawowej masy możemy na opłatku formować różne mazurki.

I. 10 deka wyłuskanych i miałko usiekanych migdałów albo palonych fistaszków, 10 deka skórki pomarańczowej, również usiekanej, wymieszać na gęstą masę z mielonemi figami.

Ogładzić masę na opłatku, posmarować lukrem zrobionym z cukru pudru, zmieszanego z sokiem cytrynowym lub z pomarańczy, ubrać z wierzchu pociętemi w paski i cegiełki marmeladkami.

II. 1/4 kg suszonych miękkich śliwek obrać z pestek, pokrajać drobniutko, otrzeć skórką z cytryny, wymieszać skórkę i śliwki z masą figową, ułożyć na opłatku, olukrować jak poprzedni i ubrać z wierzchu śliwkami suszonemi rozpołowionemi i skórką pomarańczową, pokrajaną w cienkie paski.

III. Ułożyć na opłatku warstwę fig, na tej warstwie drugą ze zmielonych, oczywiście bez pestek, śliwek suszonych lub inną gęstą marmeladę koloru ciemnego. Na wierzch położyć papier biały, zwilżony od strony mazurka i wycięty w deseń, arabeski, gwiazdy i t. p. i całą powierzchnię nakurzyć obficie miałkim cukrem. Po podniesieniu bardzo ostrożnem papieru miejsca wycięte odbiją się na mazurku deseniem cukrowym.

Dekoracja stołu wielkanocnego jest łatwa i tania. Mamy już bażki i widłak, borówki i jajka kolorowe, takie nietrudne do zrobienia. Trochę dobrej woli a w jednym ciasnym pokoiku gość nasz odczuje z rozkoszą miękką dłoń starannej gospodyni, jej skrzętność i zabiegliwość.

Dla przypomnienia podamy Paniom numery przepisów, które w warunkach jednopokojowego, sublokatorskiego mieszkania dadzą się zastosować.

Galaretki nr. 2 r. 36.
Surówki nr. 9 r. 36.
Pasztet nr. 4 r. 36.
Barszczyk nr. 42 r. 35.
Majonez nr. 41 r. 35.
„ nr. 42 r. 35.
Sos musztardowy nr. 43/44
Ciasteczka nr. 38 r. 35.
Sałata nr. 17 r. 35.
„ nr. 40 r. 35.
„ nr. 43/44 r. 35.

PRZEPISY KULINARNE

Zużycie resztek.

Zużycie resztek do bigosu jest powszechnie znane, znana jest również grochówka na kości z szynki, nie wszystkie jednak panie wiedzą, że tłuszcz od szynki jest znakomity jako okrasa, a nawet czarna skóra może się w gospodarstwie przydać.

Gdybyśmy cały płat skóry w dodatku z tłustością wygotowały na zupę, byłaby ona i za tłusta i za ostra, ale skrawek skóry dodany do kapusty, do smaku na zupę, do duszącej się pieczeni wołowej nie jest wcale do pogardzenia.

Ale nawet tych drobnych kawałków, które nam się odkruszają przy krajaniu nie należy wyrzucać, zebrane starannie dadzą się zapiec w muszelkach, dając wyśmienite danie.

Zupa szczawiowa poświąteczna.

Niedużą kość z szynki albo 1/4 kilo kości świeżych ugotować na smak z włoszczyzną, dodając dla smaku kawałek skóry z szynki, wielkości mniej więcej dwóch pudełek od zapałek.

Dziesięć deka szczawiu przesiekanego drobniutko wrzucić do smaku pod koniec gotowania, zaprawić kwaterką śmietany, rozmieszanej z łyżeczką mąki, zagotować, przecedzić do wazy, w której leży przesiekany drobno szczaw surowy w ilości 5 deka. Zupa ze świeżym szczawiem jest i smaczna i zdrowa. Do tej zupy dodamy muszelki z resztek.

Muszelki zapiekane.

Zgarnięte resztki z pieczeni, indyka, szynki i t. p. dadzą bardzo smaczną zapiekankę. Zagotować łyżkę masła z łyżką wody, dwoma łyżkami mąki, rozetrzeć na gładko, dodać 1/8 litra śmietany, kilka łyżek tartego sera, posolić. Na dno muszelki położyć kawałek masła, przestudzony i zgęstniały beszamel zmieszać z resztkami mięsa, ułożyć w muszelki, posypać serem, skropić masłem, zapiec i podać gorące do zupy.

Bigosik.

Większe kawałki pieczeni wołowej i cielęciny, szynki i t. p. włożyć do rynecz-ki, wkroić ogórek kiszony bez skórki, nieco sosu z ogórków, kawałek masła i poddusić, ale niedługo, gdyż pieczone mięso twardnieje w gotowaniu.

Podawać na kolację z kartoflami okraszonemi tłuszczem z szynki.

Bigosik a może sałata?

Ładne, czyste resztki mięsne pokrajać w kosteczkę, dodać kwaszonego ogórka bez skórki, jabłko uszatkowane, siekaną cebulę, wymieszać, zalać majonezem albo następującą marynatą.

Dobry ocet zagotować z angielskiem zielem i pieprzem, rozprowadzić wodą, aby był lekko kwaśny, posolić, ocukrzyć, w miseczce rozbić dwa żółtka, uwolnić z zarodków, dodać dużą łyżkę musztardy francuskiej lub małą sareptskiej, rozetrzeć, rozebrać wspomnianym octem i skropić obficie sałatę na 2—3 godziny przed podaniem. Sosu nie lać tyle, aby się zebrał na dnie. Na małą ilość mięsa wystarczy ilość płynu przepołowić.

Resztki zapiekane.

Usiekać drobno resztki z drobiu i wędliny. Tarte kartofle zmieszać z kilku łyżkami śmietany, na dwie szklanki kartofli dać całe jajko, łyżeczkę masła, tartego sera dwie, trzy łyżki. Mięso ułożyć na warstwie tak przygotowanych kartofli, przykryć drugą warstwą, obłożyć z wierzchu cieniutko pokrajanemi plastrami słoniną od szynki i zapiec w piecyku.

WIELKANOC W RADJO

Wielkanoc, to nietylko piękne, uroczyste święto — nietylko przełom w naturze, budzącej się z zimowego odrętwienia. Wielkanoc to również kompleks ciekawych tradycyj, zwyczajów prastarych. Nie znamy często ich źródła, nie rozumiemy już znaczenia, a mimo to jesteśmy pod władzą tego uroku pradawnych tradycyj. Jesteśmy złaknieni dźwięków głoszących zmartwychwstanie ducha — „Alleluja", jesteśmy złaknieni nadziei, jaka w nas budzi uroczysty nastrój tych dni wielkanocnych; z gorącem sercem witamy bicie dzwonów, głoszących jakiś wielki triumf wiary w piękno, dobro i prawdę.

Polskie Radjo, pragnąc stworzyć nastrój doskonale zsynchronizowany z charakterem świąt Wielkiej Nocy, nadaje w swych programach audycje, które stworzą w domach radjosłuchaczy jaknajcieplejszą, a chwilami i pełną wesołości atmosferę.

Gromkim, spiżowym głosem zwiastuje słuchaczom całej Polski święto Zmartwychwstania Pańskiego — dzwon „Zygmunta" w czasie rezurekcji sobotniej z Wawelu. W pierwszy dzień świąt powita Polskie radjo słuchaczów „Winszowaniem" (godz. 12.20). Będzie to rodzaj wesołej pogawędki w eterze, której przewodzić będzie wesoła czwórka: „Szczepku i Tońku" oraz „Józiuk i Kaziuk" z Wilna.

Staropolskim zwyczajem poświęcona będzie doskonała audycja muzyczno-słowna z Poznania (g. 12.20) p. t. „Staropolski przekładaniec". Odżyją w niej dawne zwyczaje, dawne obrzędy, o których już dzisiaj wiemy tylko z opowiadań i legend. Nie zbraknie również i słuchowiska ludowego „Wesoły dzień w zagrodzie" (godz. 15.00). Dzieci w pierwszy dzień świąt dowiedzą się jak to dawniej na Wielkanoc w Polsce bywało ze słuchowiska Janiny Porazińskiej (g. 16.15). Powszechny Teatr Wyobraźni przedstawi słuchaczom słuchowisko, zradjofonizowane p/g. Słowackiego „Święcone u ks. Radziwiłła Sierotki", które zilustruje uroczystość i wesołość wielkanocną w dawnych wielkich domach polskich.

Na zakończenie dnia, pogodna audycja muzyczna „Kiedy kwitną fiołki" przyniesie wiosenne, pogodne melodje w wykonaniu orkiestry i solistów.

„Dyngus - Śmigus" — drugi dzień świąt znajduje swoje pełne humoru odbicie w kilku audycjach radjowych. A więc przedewszystkiem w audycji pt. „Czy stary czy nygus — uśmiecha się na śmigus". Będzie to dyngusowe wiadro melodyj, pełnych orzeźwiającej pogody (godz. 21.00).

Wesoło spłynie słuchaczom również czas „przy świątecznym stole" — taki to tytuł nosi Poranek ze Lwowa o godz. 12.15. Jak obchodzono śmigus w Benjaminowie opowie słuchaczom fragment ze znakomitej książki Sławoj-Składkowskiego (godz. 13.55). Szkoda byłoby też przeoczyć w programie godziny 15.00, o której nadane będzie regjonalne słuchowisko z Wilna „Łałymniki". Drugie skolei słuchowisko regjonalne, poświęcające już charakter ziemi krakowskiej będzie nadane o godz. 18.00. Sam tytuł „Siuda-Baba" zapowiada humor, dowcip.

„Dyngus obrzędowy" ukaże się słuchaczom w całej swej krasie w programie radjowym o godz. 22.15. Będzie to audycja muzyczna, oparta na motywach z Lubelskiego. Wieniec tych obrzędowych obrazków muzycznych zainteresował również i broadcastingi zagraniczne, tak, że transmitować będzie tę audycję Ameryka i Jugosławja.

Tak się w ogólnym skrócie przedstawiają audycje świąteczne Polskiego Radja. Poza wymienionemi punktami programu znajdą radjosłuchacze wiele pięknych i pełnych nastroju godzin, które dopełniają całości nastroju Wielkiej Nocy na polskiej radjowej fali.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 12 IV. - 18 IV. 36 r.

NIEDZIELA 12.IV.

9.00 — Audycja poranna
10.05 — Transmisja nabożeństwa z Poznania
12.03 — „Winszowanie radjosłuchaczom" — pogawędka w eterze
12.20 — „Staropolski przekładaniec" — Wielkanocna audycja
13.05 — „1000 taktów muzyki"
14.00 — Muzyka lekka
15.00 — Wesoły dzień w zagrodzie" — słuchowisko wiejskie
15.30 — Polska muzyka ludowa
16.15 — „Wielkanoc" — opowiadanie dla dzieci
16.30 — Muzyka taneczna
17.30 — „Mieszanka dla kanarków" — wesoła audycja muzyczna
18.00 — „Pół godzinki z Wiednia"
18.30 — „Święcone u J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki"
19.10 — Muzyka salonowa i lekka
20.00 — Koncert solistów
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
21.00 — Muzyka polska
21.15 — „Na wesołej lwowskiej fali"
22.00 — „Kiedy kwitną fiołki" — koncert

PONIEDZIAŁEK 13.IV.

9.00 — Audycja poranna
10.00 — Utwory Camil'a Saint-Saens'a
10.30 — Nabożeństwo z kościoła Św. Krzyża w Warszawie
12.03 — Przegląd teatralny
12.15 — „Przy świątecznym stole" — wesoły poranek muzyczny
13.55 — „Śmigus w Benjaminowie" — Felicjana Sławoj-Składkowskiego
14.17 — Muzyka salonowa
15.00 — „Łatymniki" — słuchowisko
15.25 — Muzyka
15.45 — Gawęda prof. Stefana Biedrzyckiego — „Wiosna idzie"
16.00 — Recital fortepianowy Haliny Kalmanowiczówny
16.30 — „Jak to dawniej bywało" — słuchowisko dla dzieci
17.00 — Muzyka taneczna
18.00 — „Siuda-baba" — słuchowisko regjonalne
19.00 — Życie kulturalne i artystyczne stolicy
19.05 — Wiadomości sportowe
19.10 — Zespół salonowy Pawła Rynasa
19.55 — „Sewilla bez walki byków" — feljeton
20.15 — Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej - Turskiej
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.00 — „Czy stateczny, czy nygus, uśmiecha się na śmigus" — dyngusowe wiadro melodyj.
21.55 — Wiadomości sportowe
22.15 — „Dyngus obrzędowy" — audycja muzyczna
22.30 — Muzyka taneczna

WTOREK 14.IV.

12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Muzyka
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
13.15 — „Z rynku pracy"
15.30 — Muzyka lekka
16.10 — Skrzynka P.K.O.
16.25 — Recital śpiewaczy Stanisława Znicza
16.45 — „Cała Polska śpiewa"
17.00 — „Skarby Polski" — „Hodowlane bogactwo Polski" — odczyt
17.15 — Koncert muzyki duńskiej
18.00 — Skrzynka językowa
18.10 — Arje i pieśni Mozarta w wyk. Cecylji Węgrzynowskiej
18.30 — „Czy istnieje szary człowiek" — szkic literacki
19.25 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka
20.00 — „Likwidacja żartoteki" (ostateczne rozwiązanie konkursu na najlepszy żart)
20.10 — Koncert symfoniczny z Katowic
22.30 — Muzyka taneczna
22.45 — „Huculszczyzna" — odczyt
23.05 — Muzyka taneczna

ŚRODA 15.IV.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — „Pielęgnacja skóry na wiosnę"
12.30 — „Walce Waldteufla" w wyk. Orkiestry 58 p. p.
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Muzyka salonowa
16.00 — „Rozmowa Majsterklepki z Lepigliną"
16.20 — „Z Ogrójcem" — audycja folklorystyczna
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja
17.00 — „Dyskutujmy": „Czy koniecznie musimy utrudniać sobie życie"
17.20 — Jazz na dwa fortepiany
17.50 — „Książka i wiedza"
18.00 — Wolfgang Amadeusz Mozart: Kwartet smyczkowy C-Dur
18.30 — „Skrzynka ogólna"
19.25 — „Gospodarstwo przodownicze" — pogadanka
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.45 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Muzyka salonowa.
20.45 — Dziennik wieczorny.
21.00 — XXXII Audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina"
21.40 — „Trud pisarza" — szkic literacki.
21.55 — Pogadanka aktualna
22.05 — „Sygnały myśliwskie"
22.20 — Muzyka taneczna
23.30 — Pogawędka w języku angielskim wygł. Jerzy Podoski.

CZWARTEK 16.IV.

12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych
13.00 — Fragmenty z opery „Jaś i Małgosia"
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Koncert Klubu Mandolinistów pod dyr. Szymborskiego
16.00 — „Gorzkie migdały" — opowiadanie dla dzieci
16.15 — Koncert Orkiestry Kameralnej Adama Hermana
16.50 — „Cała Polska śpiewa"
17.05 — „Mieszczaństwo warszawskie" — odczyt
17.20 — Recital śpiewaczy Marji Trampczyńskiej
17.50 — Pogadanka aktualna
18.00 — Recital fortepianowy Sigfrida Grundeis'a
18.30 — „Film, plastyka, architektura"
18.40 — „Jak spędzić święto?"
19.25 — „Pogadanka praktyczna o lnie"
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — „Gdyśmy byli studentami" — audycja muzyczna
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — „Obrona przeciwlotniczo-gazowa"
21.00 — Premjera słuchowiska oryginalnego p. t. „Narodziny bohatera"
21.35 — III audycja z cyklu „Stanisław Moniuszko — pieśniarz"
22.00 — Recital skrzypcowy Ignavego Weissenberga
22.30 — Muzyka lekka

PIĄTEK 17.IV.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Audycja dla szkół
12.40 — Koncert zespołu Haliny Adamskiej
13.15 — Z rynku pracy
15.30 — „Pół godziny w Wiedniu"
16.00 — Pogadanka dla chorych
16.15 — Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
16.45 — „Szop-pracz, mój syn i ja" — opowiadanie dla dzieci
17.00 — „Lasy polskie" — odczyt
17.15 — Minuta poezji
17.20 — Recital fortepianowy. Wykonawca Paul Suberts
17.50 — Poradnik sportowy
18.00 — Muzyka lekka
18.30 — Pogadanka aktualna
18.50 — Pogadanka społeczna
19.25 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Komunikat śniegowy z Krakowa
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 — „Zaporożec za Dunajem" — ukraińska opera komiczna
21.15 — Dziennik wieczorny
21.25 — Koncert poświęcony twórczości Emila Młynarskiego
22.30 — Skrzynka techniczna
22.50 — Muzyka taneczna z kawiarni „Café-Club"

SOBOTA 18.IV.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Przegląd rolniczej prasy
12.25 — Muzyka
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
14.30 — Trio salonowe Polskiego Radja
15.00 — „Wielkanocne wspomnienia sybirskiego zesłańca
15.15 — Nasz handel morski
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Muzyka baletowa
16.00 — Lekcja języka francuskiego
16.15 — „Trzy małe świnki" — radjo-film dla dzieci
16.45 — „Cała Polska śpiewa"
17.00 — „Kiliński" — odczyt
17.15 — Nowości z płyt
17.45 — „Świat naszych roślin": „Krokus" — pogadanka
17.50 — „Mówimy o prowincji": „Inicjatywa regjonalna" — pogadanka
18.00 — Koncert solistów
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Przemówienie Naczelnego Dyrektora R. Starzyńskiego z okazji 10-lecia Polskiego Radja
19.50 — Pogadanka dr. Marjana Stępowskiego
20.00 — „Mozajka muzyczna"
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej"
21.00 — Audycja dla Polaków zagranicą — „Polacy z zagranicy na cenzurowanem
21.30 — Wydział muzyczny P. R. zaprasza wszystkich radjosłuchaczów na bankiet z okazji 10-lecia Polskiego Radja
23.05 — Muzyka taneczna.

ODŻYWIANIE SIĘ A MODA

Być niemodną dziś, to być nieciekawą. Ukazanie się na proszonej kolacji w zeszłorocznej sukni równa się wyznaniu, że się straciło pewność siebie i zainteresowanie do życia. Jeśli jednak suknia jest ważna, o ileż ważniejsza jest kolacja. Trudniej bowiem wybaczyć zestawienie niemodnego menu, niż niemodną suknię.

Moda grejpfrutów. Nikt właściwie nie zna genezy mody na grejpfruty. Owoc ten, niemal najwyborniejszy, ukazał się już w roku 1696. Pod nazwą „Shaddock" od imie-



nia kapitana marynarki, który przywiózł go do Europy, grejpfrut był przez wiele lat radością tylko dla nielicznych, spopularyzowany zaś został dopiero przed kilkoma laty, kiedy to Moda, poznawszy ten wykwintny Jafski owoc, utorowała mu zwycięską drogę.

Od tej chwili panie domu współzawodniczą w wymyślaniu coraz to nowych sposobów przyrządzania go.

Żaden owoc nie nadaje się bardziej do tego celu; daje się świetnie zastosować do niezliczonych kombinacyj potraw oddzielnie lub przez staranne zmieszanie go z innemi owocami.

Łatwy do przyrządzania i do podania. Powody tak zwanego „przyzwyczajenia do grejpfrutów" można łatwo wytłumaczyć. Czysty, pikantny smak grejpfrutu czyni zeń idealny wstęp do doskonałego posiłku. Jest również bardzo łatwy do przyrządzenia. Specjalnemi nożykami o ostrem, wygiętem ostrzu, można łatwo i dokładnie wyciąć każdą cząstkę. Jeszcze jeden powód, dzięki któremu został przyjęty, to oszczędność czasu i pracy, a ponieważ podajemy grejpfruty na stół jeszcze przed przybyciem gości, więc polerowany stół nakryty wykwintnemi serwetkami i błyszczącem srebrem wraz ze szklanemi lub srebrnemi puharami z grejpfrutem przy każdem nakryciu wygląda bardzo pociągająco. Służba zaś całą swą uwagę poświęca już następnemu daniu.

Również jako deser. Obecnie w nowoczesnych domach znajdujemy grejpfrut w zadziwiająco różnych odmianach; ukazuje się na stole przy śniadaniu, obiedzie lub kolacji, raz jako zakąska, raz jako deser, o smaku pikantnym lecz nie ostrym, słodkim lecz nie mdłym. Czasem podajemy go samodzielnie, częściej jednak z dodatkiem kilku kropel wiśniówki lub maraschin'u i przybieramy wiśnią, używaną do cocktaili.

Pierwsza rzecz z samego rana. Rozsądne i troskliwe gospodynie stawiają w sypialni szklankę soku z grejpfrutu do wypicia z samego rana (i będziesz je błogosławił za to cały dzień, tak rzeźko i świeżo będziesz się czuł).



Jako cocktail — sok z grejpfrutów zmieszany z jednakową ilością ginu lub wódki, nie słodzony lub, jeżeli kto woli, z dodatkiem cukru, słodkiego likieru, syropu lub grenadine — stanowi najulubieńszy cocktail w Anglji.

Grejpfrut tworzy idealną sałatkę. Grejpfrut nadaje się do wielu odmian sałatek. Oto wyborna sałata do mięsa: wyciąć i starannie oporządzić cząstki owocu, ułożyć je w salaterce na liściach sałaty, posypać lekko solą i pieprzem i podać po przyprawieniu sokiem z cytryny. Plasterki pomidorów, zie-



lony groszek, pokrojona marchewka i kartofle mogą być dodane do tego dania.

Słodką sałatkę sporządza się z cząstek grejpfrutów i pomarańczy ocukrzonych, przybiera się siekanemi orzechami i podaje z kremem.

Grejpfrut nadaje się wybornie do zmieszania go z brzoskwiniami, ananasem, gruszkami lub winogronami.

Pani domu, która szczyci się swoją nowoczesną kuchnią, należycie oceni grejpfrut; przestudjuje liczne sposoby przyrządzania grejpfrutów w swoim kraju jak i zagranicą i wynajdzie sama wiele innych. Jafski grejpfrut nie jest tylko wyborną nowością; stanowi on naprawdę zdrowy i pożądany dodatek do nowoczesnego posiłku.

Nowa zniżka dla naszych Prenumeratorek

Pragnąc uprzystępnić Paniom Prenumeratorkom naszych czasopism abonowanie wydawanego naszym nakładem dwutygodnika „Dziecko i Matka", ogłaszamy niniejszem

znaczną zniżkę prenumeraty

tego czasopisma, a mianowicie ze zł. 1 gr. 40 **na 80 gr. miesięcznie** (wraz z przesyłką pocztową), poczynając od dnia 1 kwietnia 1936 r.

Każda zatem Pani, abonująca choćby jedno tylko z pośród następujących naszych czasopism:

tyg. „Praktyczna Pani"	— prenumerata	1 zł.	miesięcznie
„ „Bluszcz"	— „	1 zł. 80 gr.	„
dwutyg. „Kobieta w Świecie i w Domu	— „	1 zł. 50 gr.	„
„ „Ja to zrobię"	— „	1 zł. lub 1 zł. 40 gr mies.	

może zaabonować po tej zniżonej cenie — 80 gr. miesięcznie —

dwutygodnik „Dziecko i Matka"

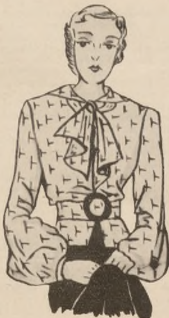
czasopismo poświęcone zdrowiu i wychowaniu dziecka do lat 7-iu, szczególnie obszernie uwzględniające wiek niemowlęcy.

Dwutygodnik „Dziecko i Matka" wychodzi 11-ty rok w terminach na dzień 8-go i 22-go każdego miesiąca i zawiera bogatą treść w opracowaniu wybitnych lekarzy, hygienistów, wychowawczyń i t. p., treść żywo interesującą każdą matkę, która dba o zdrowie i prawidłowy rozwój swego dziecka. Na treść każdego zeszytu składają się ponadto liczne ilustracje. Każdy numer, objętości 32-ch stron, drukowany jest na dobrym papierze, zbroszurowany i ozdobiony efektowną okładką.

Zamówienia na prenumeratę dwutyg. „Dziecko i Matka" prosimy kierować pod adresem: Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87. Prenumeratorki, uprawnione do korzystania ze zniżki, raczą podać w zamówieniu, które z naszych czasopism już abonują. Opłatę za prenumeratę „Dziecka iMatki" prosimy przesyłać pod powyższym adresem za pośrednictwem P. K. O. na konto Nr. 13.555, lub też przekazem rozrachunkowym z wyszczególnieniem na odwrocie: „prenumerata za dwutyg. „Dziecko i Matka".

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ".




565 pp. Szykowna spódniczka do bluzek.

566 pp. Oryginalna bluzka. Przedłużone ramię reglanowego rękawa, wiąże się jak szalik.

567 pp. Bluzeczka z baskinką, odszyta kształtem bolerka.

568 pp. Skromna bluzeczka, przybrana plisowaną falbanką.

569 pp. Bluzka z wyłogami w rodzaju żabota.

570 pp. Gładka bluzka ozdobiona lekkim, kolorowym żabotem.



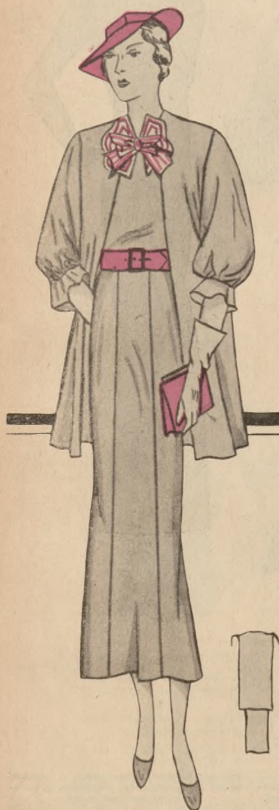




563 pp. Suknia z lekkiej wełny lub jedwabiu z suto przymarszczonym rękawem.

564 pp. Elegancka sukienka z gładkiej wełny lub marocain'u, przybrana plisowanemi falbankami z tafty.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

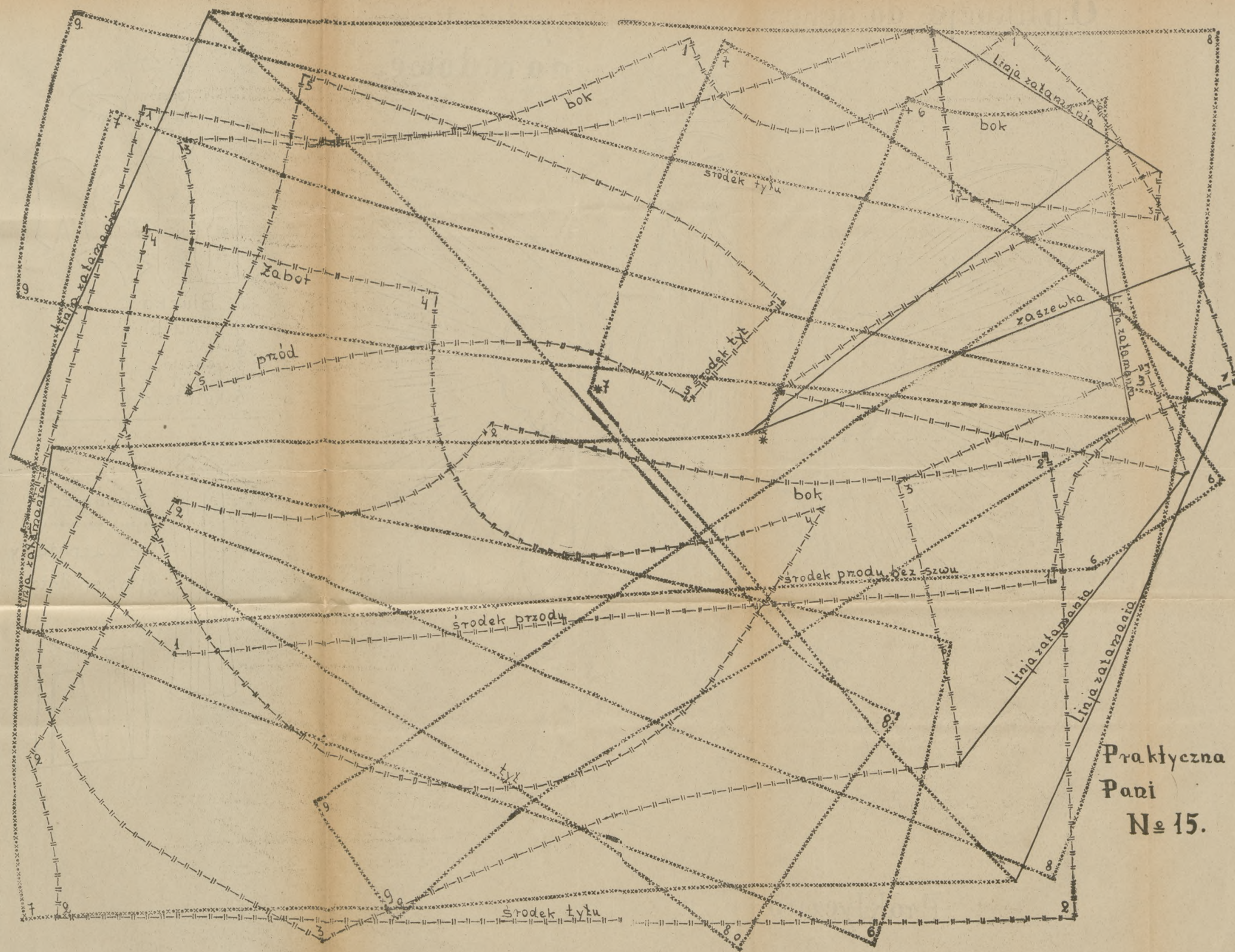


560 pp. Kostjum trzyćwierciowy z lekkiej jasnej wełny. Żakiet bez podszewki.

561 pp. Szykowna ciemna sukienka z jasną kamizelką.

562 pp. Suknia z deseniowej wełny. Kwiaty z żorżety w barwie sukni lub deseniu.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

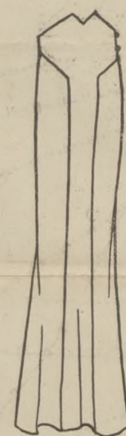

bok
bok
środek tyłu
Linja załamania
Żabot
przód
środek tył
zaszewka
Linja załamania
bok
środek przodu bez szwu
środek przodu
Linja załamania
Linja załamania
Linja załamania
tył
środek tyłu
Praktyczna
Pani
№ 15.

Aplikacja do dekoracji na uroczystości narodowe.



Bluzka

1. przód bluzki
2. tył "
3. rękaw
4. żabot
5. kołnierz



Spódnica

6, 7 } przód spódnicy
8, 9 } tył spódnicy

